

SPOŁECZEŃSTWO

→ Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny. ←

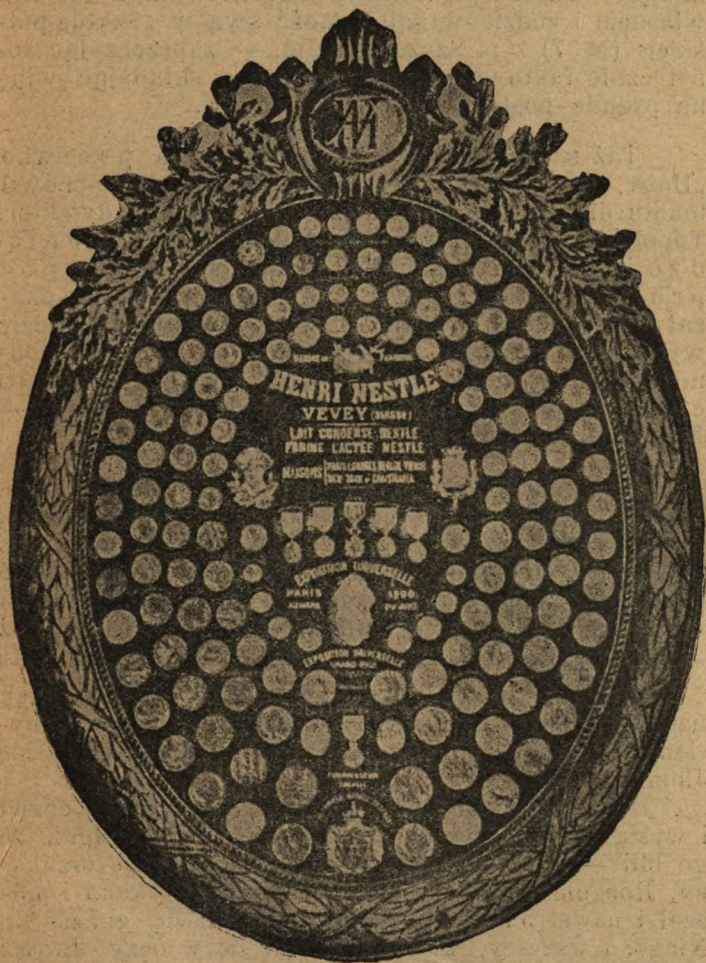
Prenumerata: w Warszawie: z odnośzeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedynczy. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedynczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO” wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Wspólna 24 m. 3; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESLANE na 1 stronie przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10 do 7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 5 — 6 p. p. Drobnym rękopisów nie zwraca się.



Jeden z licznych dowodów jakimi cieszy się słyna na całej kuli ziemskiej od lat zgorą 40

Mączka Mleczna NESTLÉ'A.

TREŚĆ NUMERU.

Trzechlecie szkoły polskiej.
A. Andrejew: Judasz Iskarjota i inni.
Zagadnienie narodowości p. Ottona Bauera.
Powszechne nauczanie p. J. Korczaka.
Ze sztuki: IV doroczna wystawa. Koncert.
Edward Miłkowski p. M. Newlin-Wagnera.
Echa: Zjazd współdzielczy.
Horyzont polityczny.
Kronika.

TRZECHLECIE SZKOLNICTWA POLSKIEGO.

Pewne piśmiśko uczniowskie w początku roku ubiegłego (szkolnego) tak charakteryzowało szkołę polską: „Wchodząc do gimnazjum, kierowanego przez dyrektora-polaka, sądziliśmy, że przekraczamy próg świątyni nauki, że nikt nie będzie nas prześladował, że odetchniemy, nareszcie, szeroką tolerancją. Niestety! Spotkało nas na wstępie straszne rozczarowanie... Prezes Macierzy powitał nas przemową, zakończoną słowy: „żadne poglądy, oprócz narodowych, cierpienie nie będą”. Dyrektor mówił z rozrzewaniem o Komisji Edukacyjnej, ale w końcu zalecił „nie czytać Marksów i Engelsów, obcych nam duchem i pochodzeniem”. Książd prefekt włożył białą komżę i przekonywał nas, że polak i katolik—to jedno”.

Trudno odmówić autorowi powyższych słów zdolności instynktowego zobrazowania ducha nowej szkoły. Istotnie — prywatna szkoła polska już po kilku miesiącach istnienia uwydatniła swe cechy znamienne, które co rok się potęgują w kierunku in minus; a mianowicie: partyjność, chaos, klerykalizm, geszefciarstwo i... brak kultury.

Nie potrzebujemy obwijać w bawełnę powszechnie ustalonego faktu, że nie tylko szkoły Macierzy, lecz i niezależne od niej materjalnie, uważają się za „narodowo-demokratyczne” i.. „chrześcijańskie”. Pierwszy wyraz — dla przynęty dzieci swego stronnictwa! drugi — dla tych, którzy się obawiają szkoły „bezwyznaniowej”!

Zaczęto więc odrazu od kompromisu! Właściciele szkół, przerażeni konkurencją, stają po stronie endecji, jako jedynej sybsydjującej siły w rekordzie konkurencyjnym nowych i starych przedsiębiorców w szkolnych. Żeby zapewnić sobie wpływy wśród uczniów, wielu kierowników ima się najfatalniejszego błędu pedagogicznego: szuka popularności wśród młodzieży: schlebaniem, tolerowaniem nie-subordynacji, nieuctwa, wybryków dobrego humoru. Podtrzymywano, o ile to nie groziło niebezpieczeństwem zamknięcia uczelni wszelkie t. zw. „dążenia i myśli narodowe”, zaznaczając jednocześnie swe nieprzejednane stanowisko wobec postępowego elementu wśród uczniów i Rad pedagogicznych. Jeżeli zachodziły starcia wśród młodzieży, zwierzchność „narodowo-myśląca” stawała po stronie „sympatycznych naszych warcholów”, piętnując „nieobywatelskie” i „antyreligijne” rzekomo zakusy młodych „wywrotowców”. A więc gdzie się tylko dało, probowano „wywrotowca” usunąć lub przetranszkować”.

Po zamęcie roku pierwszego szkolnictwa, formującego się przy wtórze salw, Marsyljanki, Sztandaru i Hymnów narodowych, wraz z ustaleniem się „kursu“ reakcyjnego w polityce, szkoła polska przybiera wyraźny koloryt partyjny: narodowo-demokratyczny, wybitnie wyznaniowo-katolicki! Stronnictwo, tworząc Macierz, ręka w rękę z klerem robi zamach na pozostałe szkoły, które, broniąc swej indywidualności ekonomicznej lub pedagogicznej, do pewnego stopnia podporządkowują się duchowi Macierzy dla pokrewieństwa przez platformę polityczną. Nieliczne szkoły t. zw. postępowe stają się przedmiotem insynuacji i ataków. Nowopowstające instytucje oświatowe: „Światło“, „Uniw. dla Wsz.“, „Tow. Kultury“ — ulegają bojkotowi stronnictwa, zwalczającego je w imię rzekomej pomienionych instytucji — partyjności!

Powstaje dziwny *circulum vitiosum*: wzajemne potępienie się za „partyjną politykę“ w szkole! Jakże było naprawdę? Czy istotnie Macierz i $\frac{9}{10}$ szkół żeńskich i męskich uległa duchowi „politykomanji“ obecnie likwidującego się w trzeciej Dumie stronnictwa?

Ośmielam się twierdzić, że polska szkoła, oprowadzona przez matadorów Dmowskich i Zawadzkich — pomimo zapewnień różnych „Myśli“, „Gaz. Codz.“, „Kurjerów“ etc. — o swej bezpartyjności i tolerancji, jest partyjną, narodowo - demokratyczną! Za czem idzie — że jest placówką myśli reakcyjnej, areną chaosu pedagogicznego, nawą, kryjącą intrygę klerykalną. Przy takich warunkach szkoła nie może wypełnić swej celowej misji kulturalnej; wychowania nowej generacji w ramach nowszych wymogów pedagogji, wymagającej wiedzy dla wiedzy samej.

„Partyjność i reakcyjność“ szkoły..

Na zapewnienia niektórych narodowców, że są „bezpartyjni“ lub tylko obojętni dla „wywrotowców“ — mamy w odpowiedzi fakty jaskrawe, nie podlegające dyskusji fakty.

Kto stoi na czele szkół średnich i niższych Macierzy? Zwolennicy i działacze „stronnictwa chłopskiej krzywdy i narodowej hańby“. Czy to się stało

L. ANDREJEW.

JUDASZ ISKARJOTA I INNI.

(Ciąg dalszy.)

W jednej żydowskiej wiosce, której on nietylko nie chwalił, ale nawet radził obejść ją bokiem, Chrystusa przyjęli wrogo, a po Jego prorocztwie i oskarżeniu faryzeuszów, wpadli we wściekłość i chcieli Jego uczniów kamieniami obrzucić. Wrogów było dużo, i bezwątpienia udaloby im się spełnić ten zgubny zamysł, gdyby nie Judasz z Karjoty. Zdjęty obłąkanym strachem za Jezusa, jakby już widział krople purpurowej krwi na Jego białej koszuli — Judasz ślepo i wściekle rzucał się na tłum, groził, krzyczał, prosił i łajał i tem dał czas i możność ująć Jezusowi i uczniom. Rażąco podstępny, jakgdyby biegł na dziesięciu nogach, śmieszny i straszny w swej wściekłości i prośbach, z szaleństwem rzucał się na tłum, i jakby oczarowywał go jakąś dziwną siłą. Wołał, że Nazarejczyk oszust, złodziej kochający pieniądze, tak jak wszyscy Jego uczniowie, jak i sam Judasz — potrząsał skrzynką z pieniędzmi, kręcił się i błagał, padając na ziemię. I stopniowo gniew tłumu przeszedł w śmiech i wstręt i opuściły się ku ziemi, podniesione z kamieniami ręce.

przypadkiem? Przecie wiemy, jak się zawzięcie ścierali reprezentanci kółek i członkowie o wybór „narodowego kandydata“. Czy podczas takich dyskusji poruszano sprawę „pedagogicznej kwalifikacji“ pana dyrektora? Bynajmniej. Badano go o platformę polityczną i stosunek do religji.. Czemu się mogła np. powodować Macierz Płocka, zapraszając p. Szczepańskiego na kierownika młodzieży, wrogo ku klerykalizmowi i endecji usposobionej? Szła za famą stronnictwa, wydającego o p. Szczepańskim opinię jako o „prawdziwym polaku“, o wrogu „zakusów Azji i różnych przybyszów żydowskich“. A gdy się zaczęły ekscesy w gimnazjum płockiem: masowe wydalania 6—8 kl., prześladowania „uczniów-rewolucjonistów“, wydrwiwanie postępu grą słów: „postęp to podstęp“, łamanie łasek brutalnie na ulicy wyrwanych uczniom przez samego dyrektora; kiedy żydzi zaczęli uciekać ze szkoły p. Szczepańskiego, a nauczyciele, niedogodni dla dyrektora, brutalnie byli zmuszani do podawania prośby o dymisję, — Rada opiekuńcza zaakcentowała w imieniu własnym i rodziców solidarność swą w „Szkole polskiej“ (№ 7) z p. Szczepańskim, — zaprzeczając sofistycznie faktowi relegacji uczniów, składając winę na pseudo-postępowców i agitatorów.

Taż sama Macierz płocka wystąpiła przeciwko „Uniw. dla wszystkich. Dyr. Szczepański odmówił lokalu dla wykładów wieczornych. Drugi dyrektor, Topoliński, (4 kl. szk.) na razie udzielił za pieniądze jedną klasę szkoły, potem się coinał pod presją endecji. Dyrektor okręgu naukowego okazał tu większą bezstronność: pozwolił prowadzić wykłady w gmachu szkół początkowych. Przewodniczący miejscowego Koła Mac. zabronił swej córce wykladać jęz. polski w „Uniw. dla Wsz.“ — Komentarze zbyteczne!

A przełożeni prowincjonalni? Jakich oni szukają nauczycieli? Wolą przedpotopowych mamutów, starych zacofańców pedagogicznych, lub studentów, niż nauczyciela niezależnych przekonań, stojącego daleko od waśni partyjnych. Święto trzeciego maja świętują, 1-go zaś maja unikają, jak mogą. Cz czegoż

— Niegodni ci ludzie, żeby umrzeć mieli z rąk uczciwego, mówili jedni, podczas kiedy inni w zamyśleniu odprowadzali oczami szybko oddalającego się Judasza.

I znów oczekiwał Judasz powinszowań, pochwał i wystawiał na widok porozrywaną odzież i łął, że go bili — ale i tym razem był on niepojęcie oszukany. Rozgniewany Jezus szedł wielkimi krokami i milczał i nawet Jan i Piotr nie ośmielili się zbliżyć do Niego; i wszyscy, którym rzucał się w oczy Judasz w podartej odzieży, ze swą bijącą szczęściem ale przestraszoną jeszcze twarzą — odpędzali go od siebie krótkimi i gniewnymi okrzykami. Jakgdyby nie on wybawił ich wszystkich, jakgdyby nie on wybawił nauczyciela, którego oni tak kochają.

— Czy chcesz widzieć głupców? — powiedział on do Tomasza, idącego w zamyśleniu z tyłu. — Spójrz: oto idą oni drogą—gromadą jak stado baranów i podnoszą kurz. A ty, mądry Tomaszu, wleciesz się z tyłu, a ja, szlachetny, piękny Judasz, wlokę się z tyłu, ja brudny niewolnik, dla którego niema miejsca obok pana.

— Dlaczego ty nazywasz siebie pięknym? — zdziwił się Tomasz.

— Dlatego, że jestem ładny — zapewniająca odpowiedź dał Judasz i opowiedział, wiele dodając, jak on oszukał wrogów Jezusa i śmiał się z nich i ich głupich kamieni.

— Ależ ty skłamałeś! — odpowiedział Tomasz.

to dowodzi? Jeżeli szkoła jest bezpartyjną, to powinna pracować zarówno 1-go jak 3-go Maja.

Wybrani przez stronnictwo kierownicy szkół należą do obcego dla nas pokolenia... Oni naiwnie wierzą, że narzucaniem poglądów pewnego stronnictwa, wytworzą w przyszłości generację, żyjącą politycznymi ideałami ojców i mistrzów. — Konflikty zatem pomiędzy swymi wymaganiami a pragnieniami młodzieży próbują łagodzić w dobrej wierze pod przyrądem partyjnego światopoglądu! Jako pedagogowie może nieraz wołają szczerze: „precz z polityką!“ Ale, jako obywatele, — w praktyce, ulegają inercji hasła i walk partyjnych. „Nie spostrzegli że użyją tu zwięzłych słów Cernego, iż szkoła jest instytucją, o którą uderzają nieustannie fale najrozmaitszych wpływów, nie mających nic wspólnego z pedagogją. Z jednej strony walka narodowościowa, z drugiej — tendencje polityczne kościoła i stronnictw: wszystkie te ręce wciskają się gromadnie do gmachu szkolnego i chcą w nim rządzić“. A szkoła musi być usamodzielniona przez usunięcie jej od wszelkich wpływów partyjnych, zarówno klerykałno-zachowawczych, jak postępowych lub socjalistycznych. Dyrektorzy i członkowie Kół Macierzy nie zastanowili się nad tym, że za lat pięć może się zmienić mapa polityczna Europy, że z dzisiejszych partji w Polsce pozostanie złe lub dobre wspomnienie, prawo zaś Oma, dwumian Newtona, system Kopernika, prawo rozwoju i doboru naturalnego, — pozostaną te same, i szkoła zawsze o nich mówić będzie. Dlatego „jedyną władzą, słuszenie woła pomieniony Cerny, która powinna w szkole rządzić, jest niezależna w i e d z a“. Bez wiedzy, bez tendencji do wytworzenia w szkole atmosfery i tradycji czysto naukowej, nie podobna rozwinać w uczniu samodzielności — owego kardynalnego postulatu dążeń pedagogji współczesnej. — Ale cóż, kiedy mistrze partyjni identyfikują pojęcie samodzielności z samowolą. „Samodzielność smarkacza, woła pewien dyrektor, to samowola! A gdzie jest samowola, tam upadek rygoru, nauki, religji!“ „Czyż uczeń, woła drugi dyrektor, może być rewolucjonistą? Czy przystoi wam słuchać głosu bożyszcz z nad Wołgi i Kamyli?“

— No, tak, skłamałem — zgodził się spokojnie Iskarjota. — Dałem im to, o co prosili, a oni zwrócili to, co nam potrzebnem jest. I cóż to jest kłamstwo, mój mądry Tomasz? Czyż nie większym kłamstwem byłaby śmierć Jezusa?

— Ty źle postąpiłeś. Teraz ja wierzę, że ojcem twoim — djabeł. On ciebie uczył, Judaszu.

Twarz Iskarjoty zbieleła i nagle bystro nasunęła się na Tomasza — jakby zaszła biała chmura i zakryła drogę i Jezusa. Miękkim poruszeniem Judasz tak samo bystro przycisnął go do siebie, przycisnął silnie, paraliżując ruchy i zaszeptał w ucho:

— To, znaczy, djabeł mię nauczył? Tak, tak, Tomaszu. A ja uratowałem Jezusa? To znaczy — djabeł lubi Jezusa, to znaczy — djabeł potrzebny Jezus i prawda? Tak, tak, Tomaszu. A jednak mój ojciec był kozioł. Może i dla kozła potrzebny Jezus? Hm? A wam on niepotrzebny, nie? I prawda niepotrzebna?

Rozgniewany i zlekka nastraszony Tomasz z trudem wyrwał się z lepkich objęć Judasza i prędko poszedł naprzód, ale wkrótce zwolnił kroku, starając się zrozumieć całe zdarzenie.

A Judasz cicho włókił się i powoli pozostawał w tyle. Oto w oddaleniu zmieszali się idący w pstrą gromadę i już nie można było rozpoznać, która z tych małych figurek jest Jezus. Oto i mały Tomasz zamienił się w szary punkt — i nagle wszyscy zniknęli na zakręcie. Obejrzawszy się Judasz zeszedł z drogi i wielkimi skokami spuścił się w głębię kamienistego wąwozu. Z po-

Stuchając takich parafjańskich pedagogów, mówili przychodzą na myśl słowa Brzozowskiego: „Aby zrozumieć, co się dzieje naokoło nas, o wiele więcej potrzebujemy pracy, niż jakiegokolwiek inne społeczeństwo“.

Tak, potrzebujemy pracy od fundamentów. Ale szkoła polska nie pomyślała o założeniu bezpartyjnego, naukowego fundamentu. Pozostała od założenia reakcyjną, partyjną.

Nie cofam tego zaakcentowania — partyjności: to miecz Damoklesa szkolnictwa naszego!

Faktów bez liku!

Kto, jeżeli nie stronnictwo N. D. posyłał młodzieź na „wozy z plakatami narodowemi“ za dni pierwszej Dumy? Kto pozwolił — excusez du mot — patrzeć bąkom na brutalne wrywanie kartek wyborczych, na starcia socjalistów z narodowcami? Kto pozwolił młodzieży słuchać dyskusji ulicznych o prywatnych sprawach wychwalanych lub potępianych kandydatów na posłów? W mieście roilo się od „agitatorów w mundurkach“ wciskających do rąk przechodniom odezwy. Nawet szkoła Rontalera, echt-reakcyjnie, a raczej „realistycznie nastrojona“, „świętowała“ dzień otwarcia pierwszej Dumy, uczniowie zaś kl. 7-ej pilnowali agitacji przy wręczaniu kart wyborczych. W pierwszym roku istnienia w kilku szkołach przed d. 1 maja posyłano uczniów klas starszych do młodszych, aby „wyperswadowali“ im dzień 1 maja. Ja — osobiście, powtarzam, uważałbym za pożyteczne pracować młodzieży w pomienione dni, jeżeli jej zwierzchność istotnie wymaga bezpartyjności. Ale — panowie męnerzy partyjni musieli łączyć politykę z pedagogją, wołając swoją drogą, gdzie tylko mogli: „W szkole polityki... nie wolno!“

Przypomnijmy teraz, kto pierwszy wystąpił przeciwko udziałowi młodzieży w akcji wyborczej? „Związek Nauczycielski!“ Wtenczas w gronie pedagogów endeckich wybuchła wrzawa: spostrzeżono swój nietakt. Ale — od czegoż apolegioci — księża? Występują zatem z oskarżeniami, że i „postępowi kierownicy tolerują politykę“. Odwaga, godna lepszej sprawy. Bo któż, jeżeli nie prefekci, stali (do

wodu prędkiego i nerwowego biegu ubranie jego rozdzymało się i ręce podnosiły się do góry, jakby do lotu. Oto na urwisku poślizgnął się i prędko jak szary odłamek zsunął się w dół ocierając się o kamienie — skoczył i gniewnie pogroził gorze pięścią:

— Ty jeszcze, przekletał!

I nagle zmieniając szybkość ruchów na ponurą i skoncentrowaną powolność, wybrał miejsce koło wielkiego kamienia i usiadł powoli. Obrócił się jakby szukając wygodnej pozycji, złożył ręce dłoń do dłoni do szarego kamienia i ciężko pochylił na niego głowę. I tak godzinę lub dwie siedział, nie poruszając się, oszukując ptaków, nieruchomy i szary sam, jak szary kamień. A przed nim, i za nim, i ze wszystkich stron wznosiły się ściany kotliny, odcinając brzegi szafirowego nieba ostrą linią; i wszędzie, wpijając się w ziemię, wznosiły się wielkie szare kamienie — jak-gdyby spadł tutaj niegdyś kamienny deszcz i w nie-skończonej zadumie zastygły jego ciężkie krople. I do przewróconej obrabanej czaszki podobna była ta dzika, pustynna kotlina, i każdy kamień był w niej, jak myśl zastygła, i dużo ich było, i wszystkie one myślały — ciężko, bezgranicznie, uparcie.

Oto przyjacielsko na swoich chwiejących się nogach przeszedł koło Judasza oszukany skorpion. Judasz spojrział na niego, nie podnosząc głowy od kamienia, i znów nieruchomie zatrzymały się na czemś jego oczy, oba nieruchome, oba zaciągnięte dziwnem bielmem, oba prawie ślepe i strasznie widzące. Oto

czasu) na straży „czystości haseł narodowych”? Przecie to wy, panowie prefekci, gdzie się tylko dało, pluście na socjalistów, zapewniając o ich „bezbożności”, „kosmopolityzmie”, „głupocie, bandytyzmie (kiedy jeszcze bandytyzmu nie było). Wyście przemawiali tak mądrze a estetycznymi słowy: „socjaliści zasmrodzili nam powietrze”, „łajdaki” (socjaliści), „nieposłuszni zbuntowani odszczepieńcy” (marjawici), „nieucy, wydający Bogu wojnę” (przyrodnicy), „falszerze prawdy” (historycy, wykładający o inkwizycji).

A któż wyliczy zabiegi kleru o zdobycie wpływu w Radzie, w Kolach Macierzy? Co może oznaczać odezwa biskupa Wnukowskiego (z d. 10 lip.) domagająca się w imię haseł narodowych i katolickich udziału biskupa w „Głównym Zarządzie?” wpływu prefekta na powstające biblioteki szkolne, kierunku narodowo-katolickiego w całym szkolnictwie? A sam zatarg ostatni kleru ze stronnictwem, (które chwilowo popierało na ambonie) — zali nie świadczy o charakterze czysto partyjnym szkół Macierzy (i pokrewnych platform), poważnie teraz zagrożonych (utrata władzy i środków) przez tenże ciemny kler, z którym, jako z czynnikiem reakcyjnym, zawarł niebezpieczny sojusz polityczny?

Biskupi, popierając albo nar.-dem, albo „realistów”, składają dowód, że uważają szkoły za partyjne. Dlaczego oni nie rościli zaborczych pretensji do szkół rządowych? Dlaczego nie molestują o wpływy w szkole, niezależnej od Macierzy? Bo nie mogą steryzować jednostki; łatwiej terroryzować ciało zbiorowe — gdyż łatwiej w nim wywołać zamęt, rozbieżność zdań.

Istnieją dwa związki nauczycielskie: „Stowarzyszenie” i „Związek Naucz. Pol.”. Pierwszy i drugi zorganizował się prawie jednocześnie. Do „Stowarzyszenia” należą przeważnie zdeklarowani endecy, lub bardzo bladi pedecy i wszyscy przełożeni szkół. W „Związku” prawie niema przełożonych. Ponieważ przełożeni „postawieni” są z wyboru stronnictwa, oczywiście — „Stowarzyszenie”, aczkolwiek nie jest de jure placówką partji, de facto jednak ku niej grawituje.

z ziemi, z kamieni, ze szczelin podnosić się zaczęła spokojna nocna mgła, owinęła obezwładnionego Judasza i bystro popęzła w górę — ku jasnemu zbladłemu niebu. Nadciągnęła noc ze swemi snami i myśłami.

W noc tę nie wrócił Judasz na nocleg i uczniowie oderwani od myśli swoich, troszczyli się o jedzenie i picie, skarżyli się na jego niezaradność.

III.

Raz, koło południa, Jezus i uczniowie Jego szli kamienistą, górską drogą, pozbawioną cieniu, i ponieważ więcej niż pięć godzin byli w drodze, Jezus począł się uskarżać na zmęczenie. Uczniowie zatrzymali się i Piotr wraz z przyjaciółm swoim Janem rozpostarli na ziemi płaszcze swoje i innych uczniów, zgóry umocowali je między dwa wysokie kamienie i tym sposobem zrobili dla Jezusa jakby namiot. I położył się w namiocie, odpoczywając po słonecznym znoju, oni zaś zabawiali Go wesołemi opowiadaniem i żartami. Ale widząc, że i rozmowy nużą Go, sami zaś będąc mało wrażliwi na zmęczenie i upał, oddalili się na jakąś przestrzeń i oddali się różnym zajęciom. Ten po stokach gór między kamieniami wyszukiwał korzenie jadalne i znalazłszy przynosił Jezusowi, tamten wspinając się wyżej i wyżej, szukał w zadumie granie błękitniejszej dali, i nie znajdując, wstępował na nowe ostro zakończone kamienie. Jan znalazł pośród

Ale są jeszcze poważniejsze dane, zmuszające mnie do stawienia „Stowarzyszeniu” zarzutu partyjności.

Przy „Stowarzyszeniu” istnieje „sekcja” ks. prefektów (80 członków), stanowiąca siłę zwartą, głosująca na zebraniach ogólnych za „ładem konserwatywnym”, za programem w duchu narodowym. Kompromis z tak ciężką akulturalną branderą jest mocno kompromitujący.

Już dawno wróble na dachu wiedzą, że łączenie się z księżmi grona pedagogów równa się łączeniu już nie tyle z narodowcami, ile z „realistami”. Przecie platforma realistów ze „Słowa” i „Kur. Pol.” jest identyczną z poglądami „Związku Katolickiego”, — z kąd wypływa wniosek, że „Stowarzyszenie” pośrednio popiera i łączy się ze „Związkiem Katolickim” najreakcyjniejszym elementem ostatniej chwili politycznej.

Przecie $\frac{3}{4}$ członków „Stow.” napewno nie jest ani katolicką, ani kleryczną. Tolerują oni aljans z klerem ze względów taktycznych, ale nie z pobudek religijnych.

Gdyby „Stow.” nie składało się z elementów partyjnych, to by już dawno zerwało kompromitujące przymierze z klerem...

Zresztą — nie wyprzedzajmy wypadków. 24—26 list. na Zjeździe Macierzy rozstrzygnie się sprawa supremacji w szkole: narodowej demokracji czy „Związku Katolickiego”.

(C. d. n.)

OTTON BAUER.

ZAGADNIENIE NARODOWOŚCI.

Opracował Marjan Aleksandrowicz.

I.

O CHARAKTERZE NARODOWYM.

Nauka pozostawiła dotychczas zagadnienie narodowości niemal wyłącznie na opiece poetów, literatów, mówców wiecowych i parlamentarnych lub gawę-

kamieni śliczną błękitną jaszczurkę i w miękkich dłoniach, cicho śmiejąc się, przyniósł ją Jezusowi. Jaszczurka swojemi wypukłemi i zagadkowemi oczyma patrzyła w oczy Jego, a potem prędko popęzła chłodnym ciałkiem po Jego ciepłej ręce i ukryła gdzieś swój delikatny drgający ogonek.

Piotr znów, który nie lubił cichych uciech, a z nim też i Filip, zajęli się tem, że odrywali od góry wielkie kamienie i spuszczały je w dół, próbując się w siłę. I przyciągnęci ich głośnym śmiechem, powoli zebrali się dokoła nich i inni i przyjęli udział w zabawie.

Mocując się, odrywali od ziemi stary, obrośnięty kamień, podnosili go obydwoma rękami wysoko i spuszczały po stoku. Ciężki, odbijał się krotko i głucho i na chwilę zamysłał; później niezdecydowanie robił pierwszy skok — i za każdym zetknięciem się z ziemią, biorąc od niej siłę i szybkość, stawał się lekkim, okrutnym, wszystkołamiącym. Już nie skakał, a leciał z wyszczerzonymi zębami, i powietrze, świszając, przepuszczało jego tępy okrągły kształt. Oto brzeg — płynnym ostatnim ruchem wznosił się kamień ku górze i spokojnie, w ciężkiej zadumie okrągło leciał wdół, na dno ślepej przepaści.

— No, jeszcze jeden! — wołał Piotr. Jego białe zęby połyskiwały wśród czarnej brody i wąsów, silne piersi i ręce obnażyły się, i stare złe kamienie, głucho dziwiąc się podnoszącej ich siłę, jeden za dru-

dziarzy szynkowych. W czasach wielkich walk narodowościowych posiadamy zaledwie początki zadawalniającej teorii istoty narodowości. Znajdujemy się pod przemożnym wpływem narodowej ideologii, narodowego romantyzmu, jeżeli jednak chcemy ideologię narodową zrozumieć i krytycznie ocenić, nie możemy pominąć zagadnienia, dotyczącego istoty narodowości.

Nauka nie może zrzec się dociekania samego pojęcia narodowości jeżeli chce o narodowości traktować. A zagadnienie to nie daje się tak łatwo rozwiązać, jak się to na pierwszy rzut oka wydawać może. Jestże naród wspólnotą ludzi jednako-owego pochodzenia? Włosi jednak pochodzą od Etrusków, Rzymian, Celtów, Germanów i Saracenów; współcześni Francuzi — od Gallów, Rzymian, Brytów i Germanów; współcześni Niemcy — od Germanów, Celtów i Słowian... Może tedy wspólność języka jednocy w naród zbiorowisko ludzkie? Wszelako Anglicy i Irlandczycy, Duńczycy i Norwegczycy, Serbowie i Kroaci używają wspólnego języka, nie tworząc jednego narodu; Żydzi nie mają wspólnego języka, a są mimo to narodem. Może tedy świadomość współzależności stanowi ów cement wiążący narodowość? Czyż jednak chłop tyrolski już przez to samo przestaje być Niemcem, że nie uświadomił sobie nigdy swej współzależności z wschodnim Prusakim lub Bawarczykiem? Wreszcie, ce właściwie uświadamia sobie Niemiec, gdy się załącza do niemieckości? Co właściwie czyni go przynależnym do narodu niemieckiego, co składa się na jego wspólność z innymi Niemcami? Powinien tedy istnieć prócz wspólnej przynależności dlatego, aby sobie można było tę przynależność uświadomić.

Zagadnienie narodowości może być rozwiązane jedynie na podstawie pojęcia charakteru narodowego. Gdy się pierwszy lepszy Niemiec znajdzie w obcym kraju, dajmy na to, wśród Anglików, zda on sobie niechybnie sprawę, że ma przed sobą innych ludzi, o sposobie myślenia odmiennym, — ludzi, którzy na jednakowe wpływy zewnętrzne reagują w sposób inny, niż zwykle jego otoczenie niemieckie. Całokształt cech fizycznych i duchowych, odróżniają-

cych jedną narodowość od drugiej, nazywamy tymczasowo charakterem narodowym. Pozatem posiadają wszystkie narody cechy wspólne, właściwe wszystkim ludziom, a z drugiej strony, klasy, zawody i jednostki w każdym oddzielnym narodzie posiadają właściwości osobiste, cechy szczególne, które je między sobą różnią.

Nie występujemy przeciw pojęciu charakteru narodowego, jeżeli tłumaczymy różnice, zachodzące pomiędzy rozmaitymi narodami różnaitością ich losów, ich walk o byt, ich rozwoju społecznego; jeżeli, jak np. Kautsky, tłumaczymy upór i wytrwałość rosjan tem, że większość ich pochodzi od rolników, rolnictwo zaś wszędzie wytwarza charakterystyczne, lecz uporeczywe i wytrwałe. Przez to bowiem nie zaprzecza on istnienia osobliwego rosyjskiego charakteru narodowego, owszem stara się objaśnić istniejącą osobliwość narodowe rosjan.

Zbyt skwapliwie wszakże starano się często objaśnić pochodzenie charakteru narodowego, nie zatrzymując się nad samym charakterem. Temu właśnie zawdzięcza pojęcie to nadużycia, jakie się jego kosztem popełnia.

Przedewszystkiem, zupełnie niesłusznie — co łatwo bardzo dowieść historycznie — przypisowano charakterowi narodowemu niezmiennosć. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Germanowie czasów Tacyta posiadali szereg wspólnych właściwości charakteru, które odróżniały ich od innych narodów, np. od Rzymian owego czasu; podobnie nie da się zaprzeczyć, że Niemcy współcześni wykazują pewne wspólne, od innych narodów odmienne, rysy charakteru, bez względu na to, jaką drogą ta wspólność rysów powstała. Wszakże nie zaprzeczy żaden oświecony człowiek, że współczesny Niemiec ma o wiele więcej wspólnego z innymi narodami kulturalnymi współczesności, aniżeli z Germanami czasów Tacyta.

Charakter narodowy jest zmienny. Wspólność charakteru kojarzy wszystkich osobników, przynależnych do jednego narodu, w określonym okresie czasu, nigdy zaś, naród współczesny z jego przodkami z przed dwóch, trzech tysięcy

gim pokornie unosiły się w głębie. I nawet wzięty Jan rzucał niewielkie kamyczki — i cicho uśmiechając się, patrzył na ich zabawę Jezus.

— Cóż ty, Judaszu? Dłaczego nie weźmiesz udziału w zabawie, — to widocznie takie zabawne? — zapytał Tomasz, znalazłszy swego dziwnego towarzysza nieruchomym, za wielkim szarym kamieniem.

— Mnie piersi bolą i mnie nie wołali.

A czyż trzeba wołać? Więc ja wołam ciebie, chodź. Zobacz jakimi kamieniami rzuca Piotr.

Judasz jakoś z boku spojrział na niego i tutaj Tomasz poraz pierwszy ze smutkiem zauważył, że Judasz z Karjoty ma dwie twarze. Ale nie zdążył jeszcze tego pojąć, jak Judasz powiedział swoim zwykłym tonem, schlebającym i pomimo to ironicznym:

— Czyż jest ktoś silniejszy od Piotra? Kiedy on krzyczy, wszystkie osły w Jerozolimie myślą, że przyszedł ich Mesjasz i także krzyk podnoszą. Czy ty słyszałeś kiedy ich krzyk, Tomaszu?

I uprzejmie się uśmiechając i zapinając wstydliwie odzież swą na piersi, obrosłej kudłatemi, rudemi włosami, Judasz wstąpił w koło bawiących się. I ponieważ wszystkim było bardzo wesoło, spotkali go więc z radością głośnymi żartami i nawet Jan uśmiechnął się pobłażliwie, kiedy Judasz, sapiąc i udanie wzdychając, wziął ogromny kamień. Aż oto lekko podniósł go i rzucił — i ślepe, szeroko otwarte oko jego, zsunawszy się, nieruchomie zatrzymało się na Piotrze,

a drugie, podstępne i wesołe, załalo się cichym śmiechem.

— Nie, rzuć jeszcze raz! — obrażając się, powiedział Piotr.

I oto jeden za drugim podnosili gigantyczne kamienie, a podziwiając ich, patrzyli na nich uczniowie. Piotr rzucał wielki kamień — Judasz jeszcze większy. Piotr chmurny i skonfundowany, z gniewem obracał odłamek skały, chwając się podnosił go i rzucał wdół. Judasz, uśmiechając się ciągle, wyszukiwał okiem jeszcze większy odłamek, pobłażliwie wpijał się w niego długimi palcami, obejmował, kołysał się z nim razem i blednąc, wysyłał go w przepaść. Rzuciwszy swój kamień, Piotr odsadzał się w tył i tak śledził jego upadek, — Judasz znów pochylał się naprzód, wyginał się i rozpościerał długie poruszające się ręce, jakby chciał sam rzucić się za kamieniem. Wreszcie obydwaj, najwpierw Piotr, potem Judasz, porwali stary, siwy kamień — i nie mogli go podnieść, ani ten, ani tamten. Cały czerwony, Piotr wprost podszedł do Jezusa i głośno powiedział:

— Panie! Ja nie chcę, żeby Judasz był silniejszy odemnie. Pomóż mi podnieść ten kamień i rzuć.

I cicho odpowiedział mu coś Jezus. Piotr z niezadowolaniem wrzucił szerokimi ramionami, ale nie ośmielił się nie odpowiedzieć i wrócił ze słowami:

— On powiedział: a kto pomoże Iskarjocie?

Ale oto spojrział na Judasza, który zadyszany,

lat. Gdy mówimy o niemieckim charakterze narodowym, mamy na myśli wspólne cechy charakteru Niemców określonego stulecia lub dziesięciolecia.

Zupełnie niesłusznie również lekceważono często to mianowicie, że obok narodowej wspólności charakteru, istnieje jeszcze cały szereg innego rodzaju wspólności charakteru z których na szczególne wyróżnienie zasługuje wspólność charakteru klasowa tudzież i zawodowa. Robotnik niemiecki posiada pod wieloma względami wspólne cechy z każdym Niemcem. To właśnie tworzy wspólność charakteru narodowego. Wszakże robotnik niemiecki posiada jeszcze cechy charakteru wspólne z członkami jego klasy, należącymi do innej narodowości, co czyni go znów członkiem międzynarodowej wspólnoty charakteru jego klasy. Podobnie drukarz niemiecki posiada niewątpliwie wspólne z drukarzami wszystkich narodowości cechy — należy więc do międzynarodowej wspólnoty zawodowej.

Pytanie, która z tych wspólności charakteru jest więcej wpływową pozostaje jak na dziś otwarte, w braku odpowiedniego probierza.

Lecz pojęcie charakteru narodowego zostało jeszcze bardziej skompromitowane dzięki temu, że pozbawione zmysłu krytycznego myślenie uważało za możliwe objaśnić dzieje narodów na podstawie ich charakteru narodowego; jak np. tłumaczono częste zmiany konstytucji francuskich tem mianowicie, że Francuzi, podobnie jak ich przodkowie galscy, według twierdzenia Cezara „posiadają zamiłowanie do częstych zmian“.

Uwaga Cezara odnośnie „zamiłowania do częstych zmian“ zauważonego u Francuzów, nie jest przyczynowym objaśnieniem jakiegoś zjawiska, lecz jedynie uogólnieniem własnych spostrzeżeń. Cezar, zauważywszy, jak poszczególni Gallowie zmieniają często swe siedziby, swoich przyjaciół i swój sposób życia, uogólnił te spostrzeżenia, stwierdziwszy, że „Gallowie posiadają zamiłowanie do częstych zmian“. Jeżeli obecnie ktoś, zauważywszy częste zmiany konstytucji we Francji, przypomni sobie uwagę Cezara i powtórzy za nim twierdzenie o „zamiłowaniu do częstych zmian“, nie wytłumaczy on przyczynowo

mocno ścisnąwszy zęby, ciągle jeszcze obejmował uparty kamień, i wesoło zaśmiał się:

— A to tak chory. Spójrzcie, co robi nasz biedny chory Judasz.

I roześmiał się sam Judasz, tak nagle oskarżony w swoim kłamstwie, i zaśmieli się wszyscy inni — nawet Tomasz zlekka rozchylił uśmiechem swoje proste, na wargi opuszczone, szare wąsy. I tak, przyjaźnie gwarząc i śmiejąc się, wszyscy ruszyli w podróż, i Piotr, zupełnie pogodzony się ze zwycięzcą, od czasu do czasu uderzał go w bok kułakiem i głośno śmiał się:

Oto jaki chory!

Wszyscy chwalili Judasza, wszyscy przyznawali, że on zwyciężył, wszyscy przyjacielsko rozmawiali z nim, ale Jezus — ale Jezus i tym razem nie chciał pochwalić Judasza. Mileżący siedł On na przedzie, gryząc zerwaną trawkę; i powoli jeden za drugim uczniowie przestawali śmiać się i przechodzili do Jezusa. I w krótkim czasie znów tak wypadło, że wszyscy ściśniętą gromadką szli naprzód, a Judasz — Judasz zwycięzca — Judasz silny — sam jeden włókł się z tyłu, lękając pył.

Oto zatrzymali się, i Jezus położył rękę na ramię Piotra, drugą ręką wskazując na dal, gdzie już w dymie widna była Jeruzolima. I szerokie, mocne plecy Piotra ostrożnie przyjęły delikatną ogorzałą rękę.

Na nocleg zatrzymali się w Betanji, w domu

pochodzenia, jakoby odziedziczonego od przodków z czasów Cezara, charakteru narodowego francuzów; bynajmniej, stwierdzi on jedynie fakt. Próba objaśnienia dziejów jakiegoś narodu na podstawie właściwości jego charakteru narodowego polega tedy na błędnym rozumowaniu.

Tak samo błędnie rozumuje i ten, kto na podstawie postępowania poszczególnych jednostek chce objaśnić charakter narodu, do którego jednostki te należą.

Naród jest względną wspólnotą charakteru. Jest wspólnotą charakteru ponieważ u rzeszy współrodaków, w czasie pewnego, określonego okresu, daje się zauważyć pewna ilość, wspólnych wszystkim członkom narodu, cech. Pewna ilość cech właściwą jest wszystkim narodom jako ludziom, ale pozatem pozostaje szereg rysów właściwych tylko niektórym narodom; są to właściwości, które ten naród od innych narodów odróżniają. Lecz ta właściwość narodowa nie jest bynajmniej absolutną wspólnością charakteru; jest wspólnością charakteru względną, ponieważ poszczególni członkowie danego narodu, obok wspólnych cech, właściwych całemu narodowi, posiadają jeszcze indywidualne, lokalne, klasowe i zawodowe, które ich wzajemnie różnią. Naród posiada swój charakter narodowy, lecz charakter ten oznacza jedynie względną wspólność cech i sposobów postępowania poszczególnych jednostek i za podstawę do objaśnienia sposobów postępowania tych jednostek służyć nie może. A więc charakter narodowy nie jest sam przez się wyjaśnieniem czegokolwiek, lecz sam wyjaśnienia wymaga. Stwierdziwszy różnorodność charakterów narodowych nauka nie rozwiązała zagadnienia narodowości, lecz zagadnienie to dopiero postawiła. Jak ta wspólność charakteru powstaje, skąd pochodzi to, że wszyscy członkowie danego narodu, poza wszystkimi różnicami indywidualnymi, zgadzają się jednak z sobą w całym szeregu cech wspólnych; że obok fizycznego i duchowego podobieństwa do innych ludzi różnią się oni jednak od członków innych narodów — oto zadanie, które nauka rozwiązać musi.

Łazarza. I kiedy wszyscy zebrali się dla rozmowy, Judasz pomyślał, że teraz przypomną jego zwycięstwo nad Piotrem i siadł bliżej. Ale uczniowie byli mileżący i niezwykle zamyśleni. Obrazy zaszły w przebytej drodze: i słońce, i kamień i trawa, i Chrystus, spoczywający w namiocie, cicho płynęły przez głowę, nasuwając mięką zadumę, rodząc smutne, ale słodkie marzenia o jakimś wiecznym ruchu pod słońcem. Słodko odpoczywało zmęczone ciało i ciągle myślało o czemś, zagadkowo pięknym i wielkim — nikt nie wspominał o Judaszu.

Judasz wyszedł. Potem powrócił. Jezus mówił i w milczeniu słuchali Go uczniowie. Nieruchomie, jak posąg, siedziała u nóg Jego Marja i, odrzuciwszy głowę, patrzyła w twarz Jego. Jan, przysunawszy się blisko, starał się tak robić, żeby ręka jego dotykała ubrania nauczyciela, ale nie zaniepokoiła Go. Dotknął się — i zamarł. I głośno i silnie dyszał Piotr, wtórując oddechem swoim mowie Jezusa.

Iskarijota zatrzymał się w progu i pogardliwie omijając wzrokiem zebranych, cały ogień swój skoncentrował na Jezusie. I w miarę tego, jak patrzył, gasło wszystko koło niego, okrywało się mgłą i milczeniem, i tylko jaśniał Jezus ze swą wzniesioną ręką. Ale oto i on jakby się wzniósł w powietrze, jakby rozplynął się i stał się takim, jakgdyby cały był utkany z mgły nadjeziornej, przejrzananej światłem zachodzącego księżyca; i miękka mowa Jego zawdzięczała gdzieś daleko — daleko i słodko. I wpatrując

Zadanie to, polegające na przyczynowym wyjaśnieniu pochodzenia względnej wspólności charakteru u członków jednego narodu, zostaje raczej pominięte niż rozwiązane, gdy się postępowanie danego narodu i jego członków wyprowadza z jakiegoś tajemniczego ducha narodu lub „duszy narodowej”. Duch narodu — ulubiony twór romantyków, został wprowadzony do nauki przez historyczną szkołę prawną. Poucza ona, że duch narodu wytwarza w osobnikach wspólne przeświadczenie prawne, które to przeświadczenie bądź jest samo przez się prawem, bądź też mocą, która prawo tworzy. Później uważano za właściwe wyprowadzać z ducha narodu nie tylko prawa, ale koleje dziejowe i postępowanie danego narodu; które pojmowano jako poszczególne przejawy, jako wcielenie ducha narodu. Słowem, duch narodu, dusza narodowa jest substancją narodu, jest niezmiennością wśród wszelkich zmian, jest jednością w najrozmaitszych odmianach indywidualnych. Jednostki — są to tylko odmiany, zwykłe formy przejawiania się tej substancji duchowej.

Jasnym jest, że i ten spirytualizm narodowy polega na błędzie myślowym

Moje objawy psychiczne, moje wyobrażenia, uczucia i wola są przedmiotami mojego bezpośredniego doświadczenia. Psychologia racjonalistyczna minionych czasów uczyniła z nich przejawy czegoś stałego, czynności szczególnej istoty — mojej duszy. Wszakże miazdząca krytyka Kanta wykazała, że wszystko, co psychologia racjonalistyczna uważała za możliwe wypowiedzieć o tej istocie, jest wytworem błędnego wnioskowania. Od czasów krytyki rozumu Kanta nie istnieje już żadna substancja duszy, za czynność której możnaby uważać zjawiska psychiczne; dla nas istnieją jedynie zjawiska psychiczne dostępne naszemu doświadczeniu, a przez nas w ich wzajemnej zależności pojmowane. Dlatego też wzajemnego stosunku ludzi nie rozpatrujemy już obecnie, jako wzajemnego stosunku owych prostych substancji duchowych, lub jako objawu przejawiającej się w pojedynczych duszach substancji ducha wszechświatowego; nasza psychologia nie zna

się w kołyszącą się zjawę, wsłuchując się w delikatną melodję dalekich i objawionych słów, Judasz zebrał w żelazne palce całą duszę i w nieobjętej ciemni jej, milcząc, budować począł coś ogromnego. Powoli, w głębokim zmroku, podnosił jakieś ogromy, podobne góróm, falisto nakładał jeden na drugim; i znów podnosił i znów nakładał; i coś rosło w zmroku, bezdźwięcznie się rozszerzało, rozsuwało granice. I oto poczuł głową swoją kopułę; a w nieprzejrzanej ciemni jej rosło dalej coś ogromne, i ktoś milcząc pracował: podnosił ogromy, podobne góróm, nakładał jeden na drugi i znów podnosił... I miękko dźwięczały gdzieś dalekie, objawione słowa.

Tak stał on, zagrządzając drzwi, — wielki i czarny, i mówił Jezus, i głośno wtórowało słowom Jego urywane i silne oddychanie Piotra. Ale nagle Jezus zamilkł — ostrym niezakończonym dźwiękiem, i Piotr — jakby budząc się z wycięsko zawołał:

Panie! Tobie wiadome są słowa życia wiecznego!

Ale Jezus milczał i uporczywie patrzył gdzieś. I kiedy poszli za wzrokiem Jego, zobaczyli u drzwi skamieniałego Judasza z otwartymi ustami i nieruchomymi oczami. A nie zrozumiałwszy, o co chodzi, roześmieli się. Mateusz, czytany w piśmie, dotknął się do ramienia Judasza i powiedział słowami Salomona:

— Patrzący dobrotliwie — oszczędzony będzie, a spotkany w drzwiach przycisnie innych.

Judasz drgnął i nawet krzyknął z lekka ze

żadnego innego zadania, prócz zrozumienia, w rozmaitych odmianach ich wzajemnej zależności, dostarczonych nam przez bezpośrednio doświadczenie własnych wyobrażeń uczuć i woli, tudzież wyobrażeń uczuć i woli, dostarczonych nam przez bezpośrednio doświadczenie innych, doświadczalnie danych nam osobników. Od kantowskiej krytyki pojęcia duszy duch narodu staje się niczem więcej jak upiorem romantyzmu.

Badając np. postępowanie większej ilości żydów, zwracamy uwagę na jakąś wspólną im wszystkim cechę. Spirytualizm narodowy stara się objaśnić tę zgodność cech na podstawie zbudowanej przezeń jednolitej i niezmiennej substancji ducha narodu żydowskiego; poczem wyprowadza jednorodność postępowania żydów z tego, że każdy żyd jest wcieleniem właśnie tego ducha narodowego. Ale czym jest ów duch narodowy? Albo pozbawionym wszelkiej treści pustym dźwiękiem, który niczego objaśnić nie może, a tem mniej — tak konkretne fakty, jak postępowanie jakiegoś pana Kohna; albo też, jeżeli chcemy temu pojęciu nadać jakąś treść, musimy nań przelać to, co istnieje wspólnego w postępowaniu wszystkich żydów. Słowem, otrzymamy taki wniosek: żydzi zawdzięczają swój sposób postępowania i myślenia duchowi swego narodu, a duch narodu znów rozporządza takim sposobem postępowania i myślenia dlatego, że żydzi tak myślą i postępują. Objasnienie na podstawie ducha narodowego staje się w ten sposób tautologią, wnioskiem analitycznym: przypuszczalna przyczyna jest jedynie abstrakcją zjawiska, które mamy wyjaśnić.

Duch narodu nie może tedy służyć za wyjaśnienie wspólności charakteru narodowego, ponieważ jest on sam przez się niczem innym, jak charakterem narodowym zamienionym w metafizyczną istotę — w upiór. Ale i charakter narodowy sam przez się nie jest, jak nam już wiadomo, objaśnieniem postępowania jakiejś jednostki, jeno stwierdzeniem względnej jednorodności sposobów postępowania członków jakiegoś narodu w określonym czasie; cha-

strachu i wszystko jego: oczy, ręce i nogi, jakby się rozbiegało w różne strony, jak u zwierzęcia, które nagle zobaczyło nad sobą oczy człowieka. Prosto na Judasza szedł Jezus i słowo jakieś niósł na ustach swoich — i przeszedł koło Judasza w otwarte i teraz wolne drzwi.

Już w środku nocy zaniepokojony Tomasz, poszedł do łóża Judasza, usiadł na nogach i spytał.

— Ty płaczesz, Judaszu?

— Nie, odejdz, Tomaszu.

Dlaczego jęczysz i zgrzytasz zębami? Czy niezdrów jesteś?

Judasz zamilczał, a potem z ust jego, jedno za drugim padać zaczęły ciężkie słowa, nabrzmiałe tęsknotą i gniewem.

— Dlaczego On mnie nie kocha? Dlaczego on kocha tamtych? Czy ja nie jestem piękniejszy, lepszy, silniejszy od nich? Czyż nie ja uratowałem Mu życie, kiedy tamci uciekali, zgięci, jak psy tchórzliwe.

— Mój biedny przyjacielu, niepełną masz słuszność. Ty jesteś zupełnie nieładny, a język twój jest również nieprzyjemny, jak i twarz twoja. Ty kłamiesz i zlorzeczysz bezustannie, jakże chcesz, żeby Jezus kochał ciebie!

Ale Judasz jakby go nie słyszał i ciągnął dalej, ciężko poruszając się w ciemności.

(C. d. n.)

rakter narodowy nie jest objaśnieniem, lecz sam objaśnienia wymaga. To właśnie — objaśnienie narodowej wspólności charakteru jest zadaniem nauki.

(C d. n.)

POWSZECHNE NAUCZANIE.

Jakże nam, naiwnym i niedoświadczonym, imponuje owo pyszne — obowiązkowe powszechne nauczanie — kulturalnego Zachodu.

U nas, gdzie szkoły powstają pod kapryśnym tehniem litościwej kieszeni bankierów — filantropów, lub dbałych o dobro przyszłych pokoleń społeczników — fabrykantów, szkoły, do których wstęp otwiera tylko list polecający pani doktorowej lub łapówka, — u nas szczytem marzeń jest owa dumna sieć szkół, do których musieliby rodzice posyłać swe dzieci, bo inaczej szkoła zawiadamia cyrkuł, a cyrkuł sztraf nakłada, a stójkowy do domu robotnikowi „powiastkę” przynosi, i robotnik, że nie dba o swe dziecko, a państwo że dba, — sztraf w postaci rubli trzech zapłacić musi.

Obowiązkowe powszechne nauczanie!..

I była w Berlinie taka sprawa:

Ojciec o 6-jej rano do fabryki, matka do pracowni. A chłopak — urwis, zamiast do szkoły, po ulicy się z kolegami wałęsa. Raz i drugi, trzeci i czwarty do szkoły chłopak nie przyszedł. Papier tu, papier tam (u nas się to — raport nazywa) — płac trzy marki kary. — Zapłacił ojciec trzy marki, zbił chłopaka; nie pomogło. Przyszła druga i trzecia kara. — Idzie ojciec do szkoły i powiada:

— Ja o szóstej rano do fabryki, moja stara do pracowni o siódmej... Przecz karę mam płacić?.. Tyle winy mojej, że pracuję na chleb.

— Bij chłopaka mówi dyrektor.

Biłem, — nie pomaga.

— Nie moje dzieło — mówi dyrektor.

Poszedł ojciec do cyrkułu:

— Weźcie chłopaka do więzienia, — prosi:

Jak ukradnie, weźmiemy; a że do szkoły nie chodzi, to za mała wina.

I został ojciec bez rady; chyba Boga prosić będzie, żeby syn został złodziejem, wtedy otrzyma obowiązkowe nauczanie już całkiem bezpłatnie; a tak — drogo go bo ta szkoła kosztuje...

Pytam się jednak, dlaczego chłopak tak od szkoły uciekał, że i baty ojca (a za trzy marki niemiec nie pyta gdzie bije) nie pomogły?..

I był w Berlinie taki lekarz szkolny, który badał, ile godzin śpią dzieci szkół rządowych na dobę.

Co zbadał, to napisał, a napisał bardzo ostrożnie, bardzo naukowo. Gdyby nie napisał naukowo, toby mu dali dymisję.

Wszyscy niemieccy uczeni piszą bardzo naukowo. Jak niemiecki uczonec pisze o tem, dlaczego u biednych umiera trzy razy tyle dzieci, niż u bogatych, to naprzód mówi o głupocie biednych matek, które dzieci karmić nie umieją, potem o braku w nich poczucia miłości dla dzieci, potem o pijaństwie, ojców a potem dodaje, że i warunki społeczne zapewne pewien tam może jakiś w pewnej mierze i do pewnego stopnia wpływ na to mają. O nieznanym hygieny wśród matek proletarjatu śpiewa jak tenor, a o warunkach społecznych bąka, jakby się jąkał, a jeszcze miał chrypkę, a jeszcze kłuskę w tej chwili właśnie łykał. — Bo niemiecki uczonec, jeśli nie pisze naukowo, nigdy profesorem nie zostanie, a tem samem ani radcą stanu (u nich się to Geheimrat nazywa), ani pensji profesorskiej na oko żywe nie zobaczy. — Może radca

stanu dlatego się Geheimratem nazywa, że umie gdzie należy tajemnicę zachować...

Tedy lekarz ów szkolny doszedł wniosku, że dzieci od piątej rano do ósmej głupie dzienniki albo bułki po domach roznoszą, potem w szkole śpią na lekcjach, żeby ojcowie kary nie płacili, a potem znów pracują albo w warsztacie (cichaczem) albo w sklepie, albo zgoła w domu. A jeden chłopiec ojca o czwartej rano z tanebudy (po naszymu — dom publiczny — delikatnie) do domu odprowadza, a potem głupie gazety roznosi i do szkoły idzie. — Bo domów publicznych wcale niema. Bo policja zabroniła; takie to kulturalne miasto i takie dbałe o czystość obyczajów.

Ale dlaczego dzieci śpią w szkole na wykładach? Przecież wiadomo, że młodość jest wytrzymała na pewne braki życia, a żeby się takiemu to oczy same do snu lepiły, gotów o ciekawych rzeczach trzy noce pod rząd słuchać.

Może nieciekawe są te lekcje w szkole?..

Powszechne nauczanie!

Wicie wy ile na to potrzeba nauczycieli? W Pruiach obliczono: Dwanaście razy więcej niż podoficerów i sześćdziesiąt razy więcej niż feldfeblów. A znaleźć ich trudniej. Bo feldfebel ma i pensję dobrą i fory: potem i do policji, i do urzędów — wszędzie droga otwarta; a nauczyciel co? Felfebla nikt nie będzie wniósł, jak żołnierzowi tylko cztery zęby wybije, a nauczyciela za dwa głupie mleczne zęby, któreby i same wypadły, osmarowali w Berlinie we czterech postępowych gazetach, — aż władza nawodziła sprawki i doszła do wniosku, że jeden ząb sam się kiwał, kiwał, kiwał — aż wyleciał. A drugi nie mógł przeżyć straty sąsiada i bez kiwania sam sobie... wyleciał.

Zęby tak zawsze: kiwa się, kiwa, kiwa — aż wyleci. Uczeni o tem wiedzą, a dziennikarze nieucy piszą byle co, aby rubla zarobić...

Dobre powszechne nauczanie, — dobre!

Przez sześć lat nauczą dzieciaka liter, i posłuszeństwa, i szacunku dla władzy, i miłości dla kościoła ewangelickiego, lub katolickiego, lub synagogi żydowskiej, miłości do pruskiego kodeksu karnego (chciałem powiedzieć: ojezyczny).

— Każdy niech swoją religję szanuje! — mówi nauczyciel, — mów prawo niemieckie.

Oj mądre to prawo. Ci co je pisali, wiedzieli, że różnica między bóżnicą a kościołem jest w tem, że tu w pejsach, a tam bez pejsów, tu żonaty, a tam kawaler — to samo mówią: „Kochaj władzę kościelną i świecką wszelką, idź gdzie cię mądrzejsi od ciebie prowadzą, a nie słuchaj kusicieli i gwałcicieli, — a dadzą ci szpital, a żonie „kasa“ wypłacać będzie dwa złote na dobę, a po śmierci twojej rodzinie dadzą sto marek, a tobie odpuszczenie grzechów”.

U nas to się nazywa — tolerancja religijna, do której wzdychamy, a u nich: wolny wyszynk cnoty pod protektoratem łaskawym niekoniecznie płciowo normalnych liberałów.

Boć liberalne to państwo, które ma i konstytucję i powszechne nauczanie, i tolerancję religijną, i niema domów publicznych, i uczniom w szkołach mleczne zęby same wypadają...

Na jednej z ulic Berlina w jednym tylko mieszkaniu rzemieślnika jest troje dzieci: Erna, Walter i Frida.

Erna ma lat sześć, a do szkoły chodzi dopiero od miesiąca. Przez tydzień, jak jej wiekowi przystoi, nie wiedziała, dokąd i poco chodzi ani zgoła co się z nią dzieje. Przez drugi tydzień niby to chodziła z tornistrem, ale wiedziała już, że jest niedziela; że niedziela — to dobry dzień, bo dopiero po obiedzie idzie do kościoła, gdzie siostra miłosierdzia mówi, że trzeba rodziców kochać i szanować Schutzmana. W trzecim tygodniu w sześćioletnią duszę Erny wstąpił duch

oporu: nie chciała rano wstawać. A tu jak na złość zimno wzięło, a w Berlinie niema podwójnych okien, jak w Rosji, a węgiel drogi, jakby się o konstytucji i nie śniło. Wstąpił w Ernę duch oporu, bo jeszcze za mało przedobiedzi powszednich w szkole spędziła, a poobiedzi świątecznych w kościele. Ale na to Bóg obok szkoły i kościoła matkę postawił, żeby ducha oporu z przeciwległej sereu strony wytrzepywała, dopóki duchowe medykamenty działania swego nie poczyna. I wytrzepała matka ducha buntu z sześciolatniej Erny, która w czwartym tygodniu już rano bez płaczu wstaje, bierze tabliczkę, gąbkę do wycierania na mokro i szmatkę do wycierania tabliczki na sucho, bierze szyfer i idzie odbywać służbę szkolną, państwową i przymusową, i bezpłatną, i obowiązującą wszystkich poddanych bez różnicy wyznania i narodowości, a tym razem i płci w wieku od lat sześciu do czterestu...

Zato Frida i Walter już są i układni, i posłuszni, i pokorni, i szacunek mają i dla wieku, i dla czynu, i dla litery prawa pisanego atramentem.

Frida wie, że jak skończy szkołę, to przez drobne ogłoszenie w Morgenpoście znajdzie miejsce albo w sklepie, albo w magazynie. A Walter jeszcze później do nowej szkoły pójdzie, gdzie go nauczą za śmiesznie małą zapłatę buchalterji, jeżeli zechce być subiektem, albo rysunków jeżeli ślusarzem. A potem już naprawdę pójdzie do wojska.

— Czem ty chcesz być? — pytam Waltera.

— Murarzem, — powiada bez namysłu.

— A doktorem nie chciałbyś być?

— Ochocho, — śmieje się dobroliwie.

(Ten „obcy“ zawsze lubi żartować).

Jeżeli Walter pilnie się będzie do książki przykładał, zostanie murarzem, a jak nie, to będzie ulice zamiatał.

Boć wiedzieć trzeba, że niema w Berlinie stróżów domowych, a ulice zamiatają chłopcy miejscy. Miasto ma i tak dużo wydatków na utrzymanie muzeów, żeby mieli co oglądać przejezdni z Warszawy, więc chłopcy po lat kilkanaście ulice zamiatają. Ale każdy z nich czytać umie i za byle co jest posłuszny.

Takie ci, psiamać, to powszechnie nauczanie w skutkach błogosławione. — I rygor, i porządek, i zęby mleczne same wypadają...

O czem to ja jeszcze?... Acha...

Jakiś tam chłystek (nazwiska nawet zapomniałem) także zamyslił nauczać. I czego? — Ekonomji politycznej.

Nauka sama przez się głupia, chleba nikomu nie da, — dobra dla tych, co na żonę i dzieci pracować nie potrzebują, — jak jakaś, naprzykład, palentologja i hyromancja.

I komu ją miał wykładać?

Robotnikom.

Ludziom i tak skłopotanym bredniami głowę mroczyć.

Rozumie się, że policja nie pozwoliła. Niema, powiada, prawa na nauczanie.

Cwaniak jucha, — chciał berlińską policję oszukać: zawiadomił, że będzie zebranie, — konferencja. — I urządził zebranie, a sam już „Ekono...“ powiedział, aż tu zebranie stojący bezprawnie rozpuścił.

Chłystek podał skargę. Prusy są państwem szczerze konstytucyjnym i dlatego na skargę urzędownie mu odpowiedzą. Nawet pewnie pieczęć przyłożą.

J. Korczak.

Z E S Z T U K I .

IV WYSTAWA DOROCZNA w T. Z. Sz. P.

Przełom, jaki dokonał się w sztuce w latach ostatnich ma dla jej rozwoju znaczenie ogromne. Z ramion jej spadły nareszcie łańcuchy uprzedzeń i zgóry powziętych teorii. Uwolniono ją z pęt formuły i niezłomnego dogmatu. Otworzono przed nią na ścieżaj wrota Duszy. I nagle sfory zaciekle o dążenia i kierunki — w znaczeniu teoretycznym, akademickim, szkolnem — straciły sens i wartość. Wraz z Duszą stanęły przed nią otworem wrota Świata. Uwolniona z pęt, po raz pierwszy z dumną śmiałością młodzieńczą sięgnęła tam, „gdzie wzrok nie sięga“ i poczęła łamać, „czego rozum nie złamię“. Rozwinęła skrzydła i poszybowała śmiało przez obszary niezmiernie Duszy i Życia. Skutkiem wolności nieograniczonej stał się również nieograniczony eklektyzm. Pojęcie „kierunku“ stało się przeżytkiem, pleśnią prostej estetyki. Na miejscu formuły martwej stanęło żywe dzieło; miejsce „kierunku“ zajął twórca. U nas — zwłaszcza — na urągowisko ceniom szacownym krytyków-pozytywistów i mumjom żyjącym krytyków-mieszczan, dzieło sztuki przestało być mniej lub więcej zacnym „czynem obywatelskim“ i stało się — nareszcie — aktem woli twórczej. Na wieczną rzeczy pamiątkę pozostały jeszcze mrozem tchnące akademje oficjalne — paryska, wiedeńska, petersburska — by świadczyły pokoleniom dzisiejszym i przyszłym o nicości bezgranicznej formułek i recept na twórczość i „kompozycję“.

Zatarły się granice nie tylko między kierunkami, ale nawet między oddzielnymi gałęziami sztuki. Obrazy Maurice Denis'a — to harmonje muzyczne, rzeźby Mossa lub Rodin'a mają przedziwny kolor, poematy symbolistów francuskich łączą myśl i barwę z muzyką mówionego słowa.

W malarstwie — gdy chodzi o ducha — niema już realistów, idealistów lub symbolistów: są malarze w ten lub inny sposób wyczuwający linię i kolor; gdy chodzi o technikę — każda metoda jest jednakowo dobrą — impresjonizm, wibryzm, pointilizm i jak się to tam nazywa — byle cel — pieśń Duszy — został osiągnięty.

W pogoni człowieka współczesnego za Wolnością ta wiecznie niepokojona rewolucjonistka — Sztuka wyprzedziła życie społeczne.

Ideal wolnej od formuły Sztuki został osiągnięty wcześniej, znacznie wcześniej, niż ideal wolnego człowieka. Dla osiągnięcia tego pierwszego ideału wystarczyło, że znalazła się garść szaleńców, gotowych z miłości dla Piękna umrzeć — z głodu. Królestwo ideału drugiego jest trudniejsze do zdobycia, bo wymaga poświęcenia na ołtarzu Wolności hekatombę ze świadomych swych pragnień i celów mas.

Błagam, niechaj żywi nie tracą nadziei!..

Świeżo otwarta IV wystawa doroczna w salonach Tow. Zach. Szt. Pięknych jest tego eklektyzmu w Sztuce wymownym dowodem. Od suchego akademizmu Bakałowiczów aż do „herezji“ malarskich Wojtkiewicza droga prowadzi niezmiernie długa. Wszystkie etapy drogi tej dałyby się wykazać i uzasadnić na podstawie materiałów, których dostarcza wystawa, jakkolwiek brak tu twórców niektórych — żyjących lub zmarłych — jak Wyspiański, Stanisławski, Ruszczyk lub Boznańska.

Tu niech mi wolno będzie otworzyć nawias. Są u nas „szlachetni“ marzyciele, którzy na gruncie „swojskim“ pragnęliby wyhodować sztukę „narodo-



wą". Czas nareszcie wyzbyć się tych złudzeń. „Sztuka narodowa” jest dziś marzeniem równie nieziszczalnym, jak „narodowa nauka”, lub „narodowy” ruch społeczny. Kultura współczesna rozsuwa swe przedzie ponad wszelkimi granicami celnymi, fizycznymi lub etnograficznymi. Prawy artysta czerpie natchnienie nietylko z duszy własnej, ale i z ogólnego morza sztuki, na które składają się dopływy piękna wszystkich czasów i narodów. Znam w Europie jedną dziś sztukę tylko, która mogłaby rościć sobie pretensje do miana narodowej: to sztuka francuska. Od innych różni się może smakiem i wytwornością, ale ustami pożądliwymi ssie zarówno żar słońca hiszpańskiego, jak i surowy chłód lodów północnych. Sztuka narodowa polska!... A któż był dotąd lub jest jej wyrazicielem? Czy zabląkany śród nas weneccjanin w. XVI — Matejko? Czy urobiony na modłę monachijsko-europejską poeta równin mazowieckich — Chelmoński? Czy wykwintny francuz ukraiński — Stanisławski? Czy bard północny — Ruszczyk? Czy zarówno bliżki nam, jak i japończykom w. XVIII — Wyspiański?

Nie ludźmy się; sztuki polskiej narodowej nie stworzymy. Wystarczy, gdy ułatwimy u nas żywot *Sztuce*. A na to dotąd nie zanosi się.

Ktoś zauważył, że „Salon” tegoroczny charakteryzuje powaga kompozycji figuralnej i portretu nad panującym dotąd wszechwładnie pejzażem. Jest to charakterystyka dość powierzchowna. Mnie się wydaje że stokroć bardziej charakteryzuje go pościg za niezwykłością form lub treści (oczywiście malarzkiej). Nie mówię tu, naturalnie, o „starych”. Ci „znaleźli” już dawno: Bakałowicz — kompozycję akademicką, poprawnie przeciętną i poprawnie nudną, Kosak — okropności ruchliwego koniarstwa, podlanego sosem taniego realizmu, Brandt — brawurę klisz fotograficznych, zdjętych z natury maskaradowej trzydziści lat temu, Żmurko — tani wdzięk bachantek nadwisiańskich, Janowski — oleodrukowość *familienblattów* niemieckich w zastosowaniu do portretu i nagiego ciała i t. d.

Natomiast są „starzy”, którzy z wiekiem zachowali wobec natury i sztuki skromność i zachwycenie młodości. Takim jest Fałat. Poglębił się znacznie. Zrzucił dawną obrazkowość ilustracyjną. Szuka efektów silnych („Śnieg”) i zestawień barwnych nowych i śmiałych („Jelenie”). Takim jest Malczewski, który z głowy własnej wydobywa ponownie siłę ogromną wyrazu i charakteru („Autoportret”) i daje w „Anhellim” niezwykłą poezję gestu. Nawet błędy estetyczne Malczewskiego (skrót przykry postaci leżącej), błędy, których mógłby mu pozazdrościć Ucello lub Mantegna, świadczą o boleśnie wyteżonej wiecznie szukającej i niezaspokojonej woli twórczej. Kędzierski akwarelami („Malina”), „Zmierch”) okupuje grzechy swych obrazów olejnych, tracących mizyką.

Natomiast buńczucznie i szumnie na podbój światów nieznanych ciągną „młodzi”, „młodszy” i „najmłodszy”.

W pogoni za nowem, nieznanem, oryginalnym najdalej poszedł Wojtkiewicz. „Szał uniesień” zapędza go za daleko, bo aż do karykaturalności „Krucjaty dziecięcej”, tak drogiej „Niezależnym”, paryskim aż do potworności *Capricciosów* Goyi (w „Czulostkowych”), aż do łatwej ruchliwości malarzy „życia paryskiego” (Sunycz, Abel Truchet) — w „Teatryku Marjonetek”. Ale Wojtkiewicz jest młody i zdolny, więc — opamięta się jeszcze i odnajdzie.

Poszukiwaczem niezmiernie smaku i dekoracyjności (czyż dekoracyjność nie jest tem, co

sztuka doby ostatniej wniosła do malarstwa?) jest Pstrokoński. W jego akcie kobiecym, w „Morzu” i „Przystani rybackiej” jest wytworność wielka. Znać, że artysta nie darmo siedzi w ognisku samemu kultury świata, jakim dla sztuki jest Paryż.

Duszę niespokojną czuć w obrazach Hofmana. Walczy w niej wpływ Malczewskiego z byzantynizmem rodzimym cerkiewek i wyrobów ludowych rusińskich. Ale Hofmanowi wydaje się, że wystarczy rozebrać do naga młodzieńca lub ubrać cudacznie chłopca rusińskiego, by stworzyć rzecz nową. I Hofman myli się. Myli się również, gdy sądzi, że za tło zajmującym figurom można dać bezkarnie banalny do obrzydzenia w koncepcji i kolorze pejzaż. Nie myli się natomiast, gdy „szuka”; nie myli się, gdy wkracza wyobraźnią w dziedzinę bajki („Djabeł”, „Śmierć ptaka”). Gdyby tylko o Malczewskim chciał zapomnieć!..

Huzarski zna dobrze Maurice Denis’a, tego artystę o kulturze niezwyklej, twórcę przedziwnych harmonii muzycznych koloru, o duszy prymitywa włoskiego. Próba zastosowania stylizacji Denisa do chłopki z Łowickiego jest ciekawa bez wątpienia. Ale po co artysta odebrał świadomie to, co stanowi czar niezwyklej „księżaczek” — kolor?

Silną charakterystyki odznaczają się postaci Pautscha („Pogrzeb”), wdziękiem — pejzaże Noskowskiego, brawurą — głowy Lentza, który dotąd z rękami swych modeli poradzić sobie nie umie, wytwornością — akwaforty Jabłczyńskiego; śliczne są Cézanne’owskie „Mleczko” oraz „Lewkonje i jabłka” Filipkiewicza; doskonale jest tło w „Portrecie doktora Rz.” Rzegocińskiego, bardzo piękne są „Hińczowe stawy” Stanisława Ign. Witkiewicza, niezmiernie ładne, żywe, o barwach stłumionych, utrzymane całe w tonach zielonkawe — srebrzystych pejzaże Zaboklickiego.

Miejsca mi brak, by wspomnieć wszystkich, o których mówić warto. A nie chciałbym pominąć milczeniem niezmiernie delikatnych „Stogów” Łopieńskiego, niezmiernie ciekawej „Ciszy” Gottlieba, płonącego słońcem „Popołudnia zimowego” Czajkowskiego Józefa, prześlicznie barwnej głębi w kompozycji Z. Badowskiego.

Zatrzymujemy się w dziale dekloracyjnym przed Noskowskim i Krycińskim i przechodzimy do rzeźby. Tu ubóstwo zupełne. Co powiecie o „Rodin’izmie” i zapożyczonej z drugiej ręki hieratyczności Wittiga? Co o poprawności Nalborczyka? Tu i tam niema szukania; tu i tam jest kroczenie spokojne w kierunku najmniejszego oporu po drogach szerokich i cudzych. Sytuację ratuje Kuna; jego „Niewidoma” ma wyraz, choć brak jej formy, ale forma jest już rzeczą pracy, wytrwałej i uczciwej. Zresztą w rzeźbie polskiej znam dzisiaj jednego tylko artystę wielkiej miary — Glicenskiena, i znam jeszcze Leplę, który może nim kiedyś będzie; a obydwa są dziś tu nieobecni. Szkoda...

Salon tegoroczny jest właściwie tryumfem obecnego dyrektora Tow. Zach. Szt. P. p. J. Krywulca: umiał on dokonać cudu! W instytucję opleśniałą tchnął ducha i pociągnął ku sztuce najbardziej barbarzyńską publiczność świata, t. zw. inteligencję warszawską. Ruch, panujący od pewnego czasu w Zachęcie stworzony został przez niego. Jeśli nie wszystko i nie zawsze mu się udaje (np. wystawa belgijska — to jest to już nie jego wina, lecz braku gotówki lub braku zaufania (zupełnie uzasadnionego) zagranicy do kultury warszawskiej. Żeby zrobić dla sztuki u nas to, co od pewnego czasu robi p. Krywult, nie wystarczy mieć energję i zdolność

do pracy, trzeba jeszcze mieć smak i miłość piękna. Podobno na p. Krywulta wymyślają wszystkie eunuchy i grafomani plastyki. Jest to dla niego pochwała najwyższa.

Michał Muttermilch.

KONCERT RACHMANINOWA.

(w Filharmonji 20/XI).

Pamiętam Rachmaninowa z czasów koleżeństwa z nim w Konserwatorium Moskiewskim (1889—1902). Już wtenczas zwracał uwagę wraz ze słynnymi jego kolegami: Lewinem, Skriabinem, Koraszczenko, Coiussem. Wszyscy byli uczniami Areńskiego. Szczególniej zdumiewał Rachmaninow swym fenomenalnym słuchem i oryginalnością w interpretacji... Również — jako genialny akompaniator był wśród nas, śpiewaków, przedmiotem walki o jego względy na surowych popisach szkolnych.

Przed siedmiu laty — Rachmaninow robił tournée z Tuią. Słyszałem go: — te same twórcze cechy, samodzielną interpretacja! Dzisiaj — można Rachmaninowi dać śmiało tytuł twórcy-wirtuoza. Talent sięgnął zenitu — zarówno pod względem technicznym, jak i interpretacyjnym. Fortepian brzmi jak orkiestra. Fantazja nie ma granic, przeszkód; własna twórczość kompozytora weszła w fazę absolutnej niezależności w opracowaniu i inwencji.

A. M.

EDWARD MIŁKOWSKI.

Zabił się młody... Zrazu jakaś trwoga
Kładła mi w usta potępienie czynu...

Dziwnie to bolesna i smutna tragifarsa życia, gdy społeczeństwo, powtarzając bezmyślnie wyroki szalbiery tradycji i kramarzy idei, śpiesznie przechodzi do porządku dziennego nad pamięcią i świeżą mogiłą tych, którzy ukochawszy prawdę i dobro, walczyli i padli.

W litewskich lasach, na zapomnianem bezludnem pustkowiu wznosi się samobójcza mogiła Edwarda Miłkowskiego.

Przeklęta i pogardą okryta mogiła: Przeklęta poblądziła w nienawiści fanatycznej ustami tych, co odziaszyszy się w płaszcze nieomylności swej kasty, swe „nieomylnie“ wyroki ferują; pogardzona przez tłum, zdobiący w laury czoła miernot, które mu schlebiają.

Po otrzymaniu wiadomości o samobójczej śmierci Miłkowskiego, pisma warszawskie, prócz większego artykułu w „Myśli Niepodległej“, pomieściły krótkie wzmianki reporterskie, zawiadamiające o samobójstwie ex-księdza, odszczepieńca. Jedna tylko, starczo zdziecinniała w swej nienawiści do wszystkiego, co nie nosi stempla arcy-biskupiej kancelarji, pocziwa, nieszkodliwa już nawet swą widoczną dla ogółu aberracją myślową, ROLA, pomieściła mały nekrolog gorszącego swem życiem niemoralnem odszczepieńca, kończący się zresztą sympatycznym epitafium:

„Jakie życie — taka i śmierć“.

Otóż jakież to było owe życie Miłkowskiego? Jakie występki, gorszące zbrojny ludźk spowodowały przykry bezwątpienia dla kleru obowiązek zasuspendowania swego członka? Jaki szereg zbrodni wyzwalał karzącą Nemezisz życia w postaci samobójczego stryczka?

Na arenie działalności publicznej spotykamy Miłkowskiego stosunkowo niedawno. Młody, inteligentny, energiczny wikarjusz dobrze był notowanym władzy swej wyższej. Zajmuje nawet przez 4 miesiące urząd dziekana w Bielsku, mając zaledwie 26 lat. Młodość i gorące serce, współczujące niedoli znajduje upust dla swych sił i pragnień w miłosierdziu chrześcijańskim. Z przepelnionego miłością dla pracujących i cierpiących serca wylewają się gorące młodzieńcze poezje, zawarte w tomiku „Echa z nad Niemna“. Lecz niebawem pierwsza katastrofa druzgocze spokój ducha młodego księdza, godzącego się według chrześcijańskiej rezygnacji z warunkami życia: Z piersi matki wyspany, zmęźniały w poszumach lasów litewskich, świadków walk bohaterskich, — patriotyzm wtrąca Miłkowskiego w kolizję z władzami administracyjnymi. Próżno parafjanie wstawiają się do biskupa za młodym swym wikarym. Na żądanie władz administracyjnych, biskup, buntowniczego indywidualistę, co śmiał głowę podnieść z pod strychnulca obowiązujących go „przekonań“ biskupich, — wtrąca do klasztornego więzienia. Dwa lata więzienia nie mogły nie pozostawić śladu na wrażliwej duszy Miłkowskiego: Niesprawiedliwość tego, co prawdy stróżem się mianuje, sroga kara za marzycielskiej duszy porywy, musiały odwrócić serce Miłkowskiego od swej kasty. Lecz pogarda i nienawiścią nie przepelnily jego serca. Miłkowski uznawał się nadal wiernym synem Kościoła, pragnął w nim tylko reform, pragnął w miarę sił swoich wytepić w nim zło. Ten bunt, ten protest przeciwko złu w łonie Kościoła odbić się musiał również w duszy Miłkowskiego i w innych dziedzinach pracy społecznej.

Godziny myśli i wniknięcia w treść życia, kipiącego gdzieś po za murami klasztoru-więzienia, zmieniły światopogląd Miłkowskiego, mało różniący się dotychczas od pojęć przeciętnego urzędnika kleru: Miłkowski wyszedł z więzienia z nieostygłym sercem, równie gorąco miłującym tych, co pracują i cierpią, lecz już nie marzył o przyniesieniu im ulgi w cierpieniu w imię miłosierdzia, lecz pragnął pracować dla szczęścia tych wydziedziczonych pod sztandarem reformy stosunków społecznych w myśl ewangelji Chrystusa.

I oto pomiędzy trzeźwym życiowo biskupem, dumnym filarem Kościoła, a marzycielem księdzem pragnącym wcielić w czyn zasady Założyciela tegoż Kościoła wre nierówna, odwieczna walka. Zbrojny w potęgę gromów duchownych biskup, stara się przywołać i policję ziemską do pomocy, by zasadzić oporną owieczkę w domu obłąkanych. Nieosiągnawszy jednak tego celu, ogranicza się na zasuspendowaniu Miłkowskiego „za szkodliwą niemoralną działalność“.

Opuszczony przez wszystkich, zawiedziony w najszczytniejszych marzeniach, bezdomny, okryty pogardą swej kasty wygnaniec nie traci jednak wiary w ostateczny tryumf dobra i sprawiedliwości. Miękka, łagodna, siostrzana dłoń kochającej go kobiety, niezważającej na pogardę i opinię t. z. świata, łagodzi bóle jego i zasklepia krwawiące się rany. Wrażliwa i podatna jej dusza współdziała i podtrzymuje nowe wizje kochającego gorąco społeczeństwo swoje marzyciela.

I roi się Miłkowskiemu jakaś płomienna, radosna fatamorgana zmartwychwstającej ideowo Słowiańszczyzny. Lud nasz potrzebuje religji, lecz nie tej Rzymskiej. Co siły i życie nam wyssała, co zatrula jadem swej centralizacji i kastowości swych kapłanów ducha narodu, co stworzyła obce nam bóstwo mściwe i karzące. Jemu się roi nowy papież, nowa religja, nowy Bóg:

„Bóg Słowiańszczyzny łagodny i cichy“.

I piastując w sobie te wizje Odrodzenia w no-

wej religii najszlachetniejszych pierwiastków duszy wszech-słowiańskiej, rzuca Miłkowski płomienną, krwawą rękawicę „Protestu“ przeciwko zbutwialemu od podstaw gmachowi Rzymskiego Katolicyzmu, który spaczył tak ukochane przez niego słowa ewangelji Chrystusowej, który został religią ciemieźców.

Gdy pojawił się „Protest“ czasopismo bojowników miłości i piękna — posypały się gromy. Vox populi, a raczej vox servorum Dei jednomyślnie piętnował „Protest“.

Opinia ogółu nie walczy już z Miłkowskim jako z przeciwnikiem ideowym, lecz oskarża go wprost o zdradę sprawy narodowej, o zdradę własnego społeczeństwa.

Aby wyświecić przyczyny tego ogólnego potępiającego wyroku i oczyścić zarazem z hańbiących zarzutów pamięć człowieka, który zawinił brakiem li-tylko praktyczności życiowej, wykazać muszę kilka ściśle sprawdzonych faktów, związanych z wydawnictwem „Protestu“.

Miłkowski na „Protest“ koncesji nie posiadał. Poszukując środków dla jej otrzymania, zapoznaje się z jakimś panem de Skrochowskim, który mu ofiarowuje bezpłatnie koncesję. Miłkowski upatrując wszędzie ludzi przekonani i idej, nie namyślając się przyjmuje tak ponętą ofertę nieznanego mu bliżej de Skrochowskiego i zwraca się do pism postępowych z prośbą o rozesłanie prospektu „Protestu“. Pisma jednak nasze nie zgadzają się na rozesłanie prospektu, w którym jako wydawca figurował by de Skrochowski. Uwiadomiony o powyższym de Skrochowski cofa się z wydawnictwa, lecz zarazem zgadza się na odstąpienie koncesji Miłkowskiemu.

Tu występuje na jaw dziecięca nieroztropność i głębokie zaufanie marzyciela nie w środki wiodące do celu, lecz w słuszność sprawy swojej: Dręczony pragnieniem wypowiedzenia się, nie czeka Miłkowski na ulegalizowanie przez władze przejścia wydawnictwa w jego ręce, lecz niezwłocznie wypuszcza w świat — „Protest“. Naturalnie tymczasowo jako wydawca podpisany de Skrochowski. Czyn ten przedwczesny, tak nieroztropnie dający wrogom broń, sposobność grania na uczuciach patriotycznych tłumu, rozdymany do wielkości zbrodni narodowej przez ultra-katolickie pisma, wywołać musiał oburzenie społeczeństwa i związał ręce prasie postępowej. „A niech będzie przeklęta chwila, która w mózgu naszym poczęła myśl „Protestu“, jeślibyśmy mieli zamiary uboczne prócz apostołstwa prawdy i sprawiedliwości“, woła Miłkowski w I-szym numerze „Protestu“, lecz pozory potępiają go nieodwołalnie.

Bez poparcia kół postępowych, przy absolutnym u Miłkowskiego braku znajomości realnych warunków życia, mimo że „Protest“ już liczył około tysiąca prenumeratorów, wydawnictwo upada materialnie.

Lecz szczęśliwa gwiazda Miłkowskiego jeszcze nie zagasła. Jeden z okultystów proponuje Miłkowskiemu porozumienie się z „Braćmi Teozofami“ z Lipska. Dzięki temu pośrednictwu przybywa do Warszawy delegat Teozofów, który proponuje Miłkowskiemu ogłoszenie Staro-katolicyzmu w Polsce; w imieniu zaś staro-katolików z Würzburga obowiązuje się ogłosić Miłkowskiego pierwszym w Polsce staro-katolickim biskupem oraz zapewnić mu szczerze poparcie materialne.

Miłkowski jednak, piastując w duszy ideały odrodzenia narodowego na gruncie niezależnego słowiańskiego kościoła, tej ze wszech miar korzystnej dla swych osobistych interesów i ponętnej dla ambicji, propozycji nie przyjmuje; porozumiewa się natomiast z przybyłym z Pragi Czeskiej Dr. Justynem w kwestji ogłoszenia polskiego niezależnego kościoła.

W trakcie tych petraktacji de Skrochowski ponownie objawia że „jest upoważniony do akcji łączącej usiłowania Miłkowskiego z działalnością Marjawitów

i jako przedstawiciel Miłkowskiego jedzie na zjazd do Leszna“. Marjawici jednak, nie rozumiejąc korzyści, wypływającej ze zjednoczenia się dwóch prądów polskiej myśli religijnej niezależnej, kategorycznie objawiają niechęć do porozumienia się z Miłkowskim, twierdząc, że „Miłkowski jest narodowiec i patriota, a oni polityką się nie zajmują i uznają tylko braci w Chrystusie“. Równocześnie i petraktacje z Dr. Justynem nie osiągają pozytywnego rezultatu i Miłkowski zbliża się do grupy polskich wolnomyślicieli. Postanawiają utworzyć „Związek Odrodzenia Etycznego“, a „Protest“ uczynić organem tegoż „Związku“. Jednakowoż, ze względu na nieulegalizowanie przez Władzę Związku i braku środków na wydawnictwo „Protestu“, przedsięwzięcie upada, tembardziej że chorey Miłkowski wyjechał na Litwę.

Z wiosną roku bieżącego Miłkowski powrócił z Litwy do Warszawy. Wrażliwą duszę idealisty, znowu do głębi przenikają ideały i hasła rozwijającej się u nas pracy społecznej. Miłkowski wydaje ulotne broszury o Odrodzeniu religijnem w duchu programu hr. Tołstoja i stara się szerzyć ruch etyczny wśród klasy robotniczej. Pracuje w „Czystości“ i „Przyszłości“, pracuje zawsze pełen wiary w promienne, szczęśliwe Jutro. W następstwie tej działalności Miłkowski za urządzanie zebrań robotniczych zostaje przez władze uwięzionym, przez społeczeństwo wysmianym.

Czytając filipiki, potępiające działalność Miłkowskiego, spotykamy zarzut, jakoby ta działalność osłabiała siły narodu; demoralizując duchowieństwo. Czy jednak Miłkowski demoralizował duchowieństwo?

Jeżeli uważać mamy duchowieństwo za bezmyślne szeregi w których encykliki papieskie, listy pasterskie i czerni długich sutan tak zaciemniła światło własnej ich myśli i ducha, że bodaj najpożądniejszą dla społeczeństwa byłaby absolutna bezczynność kapłanów, „Protest“ Miłkowskiego nie zdemoralizował tych szeregów, rzucając w ich dusze zaródź krytyki ich własnego „Ja“; jeśli zaś duchowieństwo i jego religja jest Zniczem światła dla siebie i ludu, zwłaszcza gdy to „Światło“ kapłanów czteroklasowego wykształcenia pochodzi od Ducha, czyż może zdemoralizowanym zostać przez takie marne, odszczepieńcze czasopismo? Poznajmy jednak bliżej demoralizujący program pracy Miłkowskiego:

„Damy prawdę Chrystusową! Pójdziemy z miłością Chrystusową ku wielkim i maluczkiem, ku ślepym i widzącym. Ku wielkim i maluczkiem by ich „podnieść i uszczęśliwić“, by nimi „świat cały zadziwić“ ku ślepym, by przejrżeli, ku widzącym, by widzieli lepiej.

Pójdziemy budować w duchu, a nie rujnować kamieni, życie poniesiem do dusz księży i pod mroczne dziś sklepienia świątyn!

Zwycięstwo nasze w prawdzie, nie w dogmacie, przepisie i kłatwie!

Po wyjściu z więzienia spotęgowały się znacznie ideały pracy społecznej w duszy Miłkowskiego. Marzy on bowiem o wskrzeszeniu „Protestu“ jako organu, poświęconego pracy kulturalnej wśród wydziedziczonych.

Poszukując środków materialnych dla urzeczywistnienia tej idei, wyjeżdża Miłkowski na Litwę, gdzie ścigany oszczerstwem na najbliższe mu istoty, w rozstroju trapiącej go choroby piersiowej, w bólu i męce padł szlachetny, a niezrozumiany i wysmiany marzyciel.

Mieczysław Newlin-Wagner.

Redakcja „SPOŁECZEŃSTWA“ zwraca się do czytelników z gorącą prośbą o nadsyłanie ofiar na wpisy dla uczniów — wielu grozi wydalenie ze szkoły.

E C H A.

ZJAZD WSPÓLDZIELCZY.

Ruch kooperacyjny w Rosji szybko się rozwija. Stare organizacje podlegają przebudowie, nowe powstają. Około tysiąca kooperatyw, około 300,000 członków liczy obecnie ruch współdzielczy w Rosji, ale brak mu stałej linii wytycznej, brak mu zespolenia niezbędnego dla należytej organizacji, brak mu idei kierowniczej.

Braki te ma uzupełnić zapowiedziany na 3-go stycznia r. 1908 zjazd przedstawicieli stowarzyszeń współdzielnych organizowany przez Moskiewski Związek Stowarzyszeń Współdzielczych. Oto program zjazdu:

I) Stan kooperacji w Rosji. Przegląd ogólny i zadania bieżące. Referują komisja organizacyjna zjazdu i znany kooperatysta W. A. Posse.

II) Przegląd stanu kooperacji zagranicą i międzynarodowy związek współdzielczy. Referent: W. F. Totomjanc.

III) Prawodawstwo o stowarzyszeniach współdzielnych i kwestja opodatkowania.

Przypuszczalni referanci: prof. J. C. Ozierow i S. Wojciechowski (redaktor „Społem“)

IV) Zadanie i wzajemny stosunek rozmaitych form kooperatywy. Referenci: W. Zelheim.

V) Zjednoczenie działalności stowarzyszeń współdzielnych: Związków i towarzystwa zakupów hurtowych: Referuje Zalheim.

VI) Kooperacja na wsi.

Referują: prof. Tugan - Baranowski, N. Juryn, R. Olenin.

VII) Rola i położenie służby i robotników w kooperacjach. Referent A. Jewdoximow Bielin.

a.

HORYZONT POLITYCZNY.

Pierwszy tydzień istnienia trzeciej Dumy (Dumy trzeciego zwołania według terminologii urzędowej) przyczynił się znacznie do wzmożenia panującego powszechnie sceptycyzmu. Nadziei na reformatorską działalność nikt i przedtem nie żywił — stan psychiczny społeczeństwa określono ogólnie, jako stan niedowierzającego oczekiwania. Obecnie musiało się to niedowierzanie zmienić w całkowitą rezygnację. Złożył się na tę zmianę sojusz zachowawczych paździenikowców z reakcyjną prawicą, który obecnie, wobec ukształtowania prezydium wyłącznie prawicowego, stał się faktem. Wszakże o ile sceptycyzm był dotychczas wskazanym przez cały układ stosunków panujących w Rosji od rozwiązania pierwszej Dumy, to w chwili obecnej niema powodu do zbyt złowrogich horoskopów. Wprawdzie ogólnie spodziewano się raczej sojuszu paździenikowców z kadetami, ci ostatni czynili już nawet odpowiednie ku temu kroki (odżegnywanie się od wszelkiej łączności z lewicą, co musiało być niewątpliwie wpłynąć na utrwalenie dość chwiejnej, jak dotychczas konstytucyjności stronnictwa paździenikowego, wprawdzie nawet organ urzędowy „Rosja“ zresztą przez krótką tylko chwilę, zdawał się sprzyjać sojuszowi podobnemu, manifestując niejako swoje niezachwiane stanowisko konstytucyjne, obecnie zaś zwrócił się z niepohamowaną wściekłością przeciwko stronnictwu konstytucyjno-demokratycznemu, imputując mu wszystkie grzechy rewolucyjne popełnione przez i niepopo-

nione. Jeżeli teraz weźmiemy pod uwagę, że nagły zwrot paździenikowców tak wyraźnie na prawo został według wszelkiego prawdopodobieństwa zainspirowany przez sfery rządowe, powstaje naturalne pytanie, czy ostatnie zeszyły ze swego dotychczasowego stanowiska nawpół konstytucyjnego, aby się skierować w stronę restauracji.

Owóż obecny moment dziejowy stanowczo wyklucza podobne przypuszczenie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wśród sfer biurokracji istnieje dość silna grupa zwolenników restauracji, która inspirowa i popiera materialnie ruch restauracyjny u dołu, a z którą rząd obecny liczyć się musi. Ale z drugiej strony układ stosunków międzynarodowych i stan państwowości rosyjskiej narzuca rządowi konieczność przeciwdziałania takowemu; stąd płyną sympatje, jakimi obdarza rząd najmniej postępowe, a jednak konstytucyjne stronnictwo — paździenikowców. Gdyby jednak rząd dopuścił do sojuszu paździenikowców z kadetami, pozostałaby na wolnej stopie, niezem nie skrepowana prawica parlamentarna, która potrafiłaby za poparciem swoich stałych inspiratorów burzyć projektowaną przez ministerjum spokojną pracę Dumy; nadto konstytucyjne wystąpienia kadetów dałyby jej asumpt do antikonstytucyjnych manifestacji w kierunku „skruszenia“ Dumy. Przeciwdziałanie takiemu układowi stosunków w Dumie mogło właśnie być powodem tego, że rząd skłonił paździenikowców do sprzymierzenia się z prawicą, celem pohamowania jej dążeń reakcyjnych i ujarznienia jej zbyt buńczucznych temperamentów. Ostatecznie, jakkolwiek ułożyłyby się stosunki w Dumie, ostatnie słowo w tej pracy prawodawczej należyć będzie, przynajmniej w chwili obecnej i na czas pewien, do rządu, a zapomoćą jakiej większości, kosztem jakiego stronnictwa — kadetów czy czarnosecińców — przeprowadzi on, w osobie stronnictwa paździenikowego swoje projekty reform — to wszystko jedno. Prawdziwie poszkodowanym jest tu tylko stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, które zostało usunięte od władzy prawodawczej i zepchnięte do rzędu „beznadziejnej opozycji“ obok tych samych lewicowców, z którymi zdawało się ono nie mieć już nic wspólnego. To też kadeci wpadli w melancholję, ale naogół to zboczenie na prawo centrum parlamentarnego powodem do sepejalnych lamentów być nie powinno. Żle było i jest, ale ten nowy „wolt“ paździenikowców sytuacji nie pogorszył.

Zjazd kadetów odbył się w tych dniach w Helsingforsie. Przeciwko centralnemu komitetowi i b. frakcji parlamentarnej wystąpiła bardzo energicznie lewica tej partji. Zarzucano, że partja nie odwołała wydanych na podstawie artykułu 87 praw agrarnych, że nie liczyła się z nastrojem kraju, że obawa o Dumę zbyt daleko zaprowadziła frakcję na drodze ustępstw, że nie sprzyjała utworzeniu bloku opozycyjnego, że obcięła sprawę pomocy bezrobotnych, że, wreszcie nie protestowała przeciwko pertraktacjom jej członków z ministrami. Wszakże, liczebnie słaba, lewica nie wywarła wpływu na uchwały zjazdu, które przeprowadzone zostały w myśl centralnego komitetu w duchu umiarkowanym i pojednawczym. Frakcja parlamentarna otrzymała *carte blanche*.

Mord w Czernowie (Rozsahegy) na Węgrzech jest nową kartą w dziejach brutalnego ucisku wywieranego przez klikę obszarników-magjarów na ludności słowiańskiej tego kraju. Potomkowie sławnego Kossut'a, który w imię „naszej i waszej wolności“ powoływał narody zaludniające Węgry do wspólnej walki o wyzwolenie kraju odplaca-

ją dziś słowianom za ich usługi, dusząc wszystkie nie magjarskie narodowości w kleszczach prawdziwie obszarniczej i specyficznie magjarskiej niewoli.

Słowacy zbudowali sobie kościół i chcieli go poświęcić przez swego kapłana, Hlinkę, który jednak chwilowo był więziony za jakoby antimagjarską agitację. Rząd jednak był innego zdania: uważał on że wybudowany przez słowaków kościół powinien być poświęcony przez księdza magjarskiego (aby nie było zgorszenia) i wydelegował takowego w towarzystwie odpowiedniego orszaku żandarmierji. Jak przyjęli włościanie słowacy tę delegację rządową — czy rzucali kamieniami — dokładnie nie zostało wyjaśnione (kwestja urzędowa nie miarodajna) — dość że tłum stawiał opór i nie chciał otworzyć drzwi świątyni, a żandarmi dali około 25 salw kładąc trupem na miejscu 13 osób, 8 śmiertelnie raniąc, a 80 mniej lub więcej ciężko. Niezczędzono oczywiście ani kobiet, ani dzieci ani starców. Poczem „zwycięzcy“ otworzyli kościół, a rządowy pasterz zmaczany we krwi kobiet i dzieci dokonał poświęcenia świątyni.

Wypadek ten oczywiście wywołał w okolicach sąsiadujących z Czernową wrzenie przeciw rządowe. Ale rząd węgierski „silną dłonią“ tłumiający wszelki odruch przeciwko jego gwałceniu wolności narodowej słowian, a opierający się na magjarskiej większości parlamentarnej, bynajmniej nic sobie z „krwawej łaźni“ w Czernowie nie robi. Na interpelację posła Hodzy minister Andrassy wziął na siebie odpowiedzialność za czyny żandarmów, którzy są powołani do tłumienia występów burzycieli porządku państwowego; jeżeli lud dał się pociągnąć przez „fanatyków występnej idei“ — to niech ponosi za to karę. Gdy poseł Hodza, wskazując na niepokój panujący w okolicy tego wydarzenia i w obawie przed dalszym krwawym przelewem zaofiarował się rządowi, że pojedzie na miejsce aby uspokoić lud, otrzymał odpowiedź brutalną ale dobitną: „nie jesteś pan moim mężem zaufania, a o co mi najwięcej idzie, to właśnie o to, żeby oni pana nie słuchali“. Większość parlamentarna podczas przemówienia posła Hodzy urządziła piekielną wrzawę, aby mu nie dać dojść do głosu, a gdy ten jednak się wypowiedział, ani jeden głos z pośród tej znikczemniałej klikki nie podniósł się w obronie ofiar, a poseł, tak zwanej partji ludowej Beniczny zażądał energicznych środków przeciwko „agitatorowi“.

Węgierska „narodowa demokracja“ daje lekcję polityki wszystkim mniejszościom narodowościowym. Niechaj się tedy uczą!

Charakterystycznym jest, że nasza narodowa demokracja zapomniała o afroncie jaki jej wyrządził znakomity pisarz norweski Björnsterne-Björnson ujawniający się za krzywdy rusinów i pełna jest uznania dla niego, gdy wrażliwy na niedolę uciskanych narodów, napisał znów list pełen zjadliwego sarkazmu, w którym biczuje patriotyczną politykę i „patriotyczną mowę“ magjarów. Ale nikt nie widzi belki w swoim oku i nie lubi gdy mu ją pokazują...

Nowe prawo wojskowe w Szwajcarii zostało uchwalone przez głosowanie ludowe 3-go listopada r. b., wprowadzie większością tylko 60,000 głosów. Według starego prawa z r. 1874 „o obronie narodowej“ każdy obywatel jako milicjant, odbywa służbę 5 razy w blicie (wojsko regularne) od 20-go do 30-go roku życia, 2 razy w zapasie (do 44-go), poczem przechodzi do „pospolitego ruszenia“ (do 50-go roku życia). Ogółem traci obywatel w ciągu życia na służbę wojskową 6 miesięcy. Nowe prawo odrywa od zajęć obywateli zamiast 7 — 9

razy. Oczywiście, że traci na tem nie klasa mieszczańsko-urzędnicza, która bądź jest w randze oficerów, bądź otrzymuje pensję za czas służby wojennej, — lecz proletarjat, dla którego jest to strata kilkudziesięciu dni pracy i zarobku. Nadto nowe prawo wymaga nowych pośrednich podatków, które znów swoim ciężarem padną na klasy ubogie. To też walka o nowe prawo toczyła się pod godłem walki narodu z międzynarodowością. Socjaliści bowiem zgromadzili owe 90,000 głosów niezbędnych dla przeprowadzenia głosowania ludowego i przeciwko nim przeważnie była skierowana agitacja zwolenników tego prawa. Trzeba dodać że prawo zawiera jeden punkt, który daje możność w razie strajku powszechnego poddać prawu wojennemu funkcjonariuszy kolejowych tudzież robotników i urzędników administracji wojennej, ale socjalistom chodziło jedynie o zasadę. Z 800,000 zapisanych do głosu, głosowało 593,000 z których 325,000 wypowiedziało się za prawem. Ciekawem jest, że prawo które z wyjątkiem deputowanych socjalistycznych, uzyskało jednogłośnie aprobatę w parlamencie, przeszło na głosowaniu ludowym tak małą większością głosów.

W r. 1874 Szwajcarya wydatkowała z budżetu 6 milionów franków na „obronę narodową“, obecnie wydatkuje 43 miliony (budżet roczny wynosi tylko 147 mil.); nowe prawo pociągnie za sobą wydatek jeszcze 10 milionów.

Jestże to echo konferencji pokojowej?!

Przesilenie kolejowe w Anglii zostało chwilowo przynajmniej zażegnane. Dzięki wpływowi opinii publicznej i sfer miarodajnych, przedstawiciele towarzystw kolejowych i przedstawiciele związku kolejowego zgodzili się nareszcie na zorganizowanie sądów polubownych wybieranych na podstawie zupełnej równości przedsiębiorców i robotników. Nie należy wszakże przeceniać tego pokoju, aczkolwiek prasa mieszczańsko-liberalna konstatuje go z wielkim uznaniem dla obu stron walczących. Związek kolejarzy nie uzyskał tego, o co mu najbardziej szło: nie został on uznany za przedstawiciela interesów proletariatu kolejowego; do sądów polubownych wybierają wszyscy robotnicy bez wyjątku, a więc i „żółci“, którzy w ten sposób mogą tamować działalność związku, a nawet unicestwić jego znaczenie. Jest to więc przegrana jeżeli związek na tym kardynalnym i zasadniczym punkcie ustąpił. Z drugiej jednak strony uzyskał on punkt inny, poczęści paraliżujący poprzedni, mianowicie: jeżeli sąd polubowny, w sposób powyższy zorganizowany, nie dojdzie do porozumienia, wówczas kwestja sporna zostaje przeniesiona do nowego sądu polubownego, wyznaczonego z ramienia izby gmin i departamentu przemysłu, a w takim wypadku wszyscy pracownicy kolei są reprezentowani przez związek.

W każdym razie zakończenie zatargu kolejowego dało zwycięstwo pracownikom kolejowym pod względem uznania zasady „zbiorowości“; przedsiębiorcy nie uznali praw związku na reprezentację wszystkich kolejarzy, ale uznali prawa kolejarzy do powierzenia swoich interesów przedstawicielom ich organizacji. Jest to zwycięstwo idei umowy zbiorowej, nad umową indywiduálną. A to już stanowi krok naprzód.

Almar.



K R O N I K A .

ODPOWIEDZI REDAKCJI

— W Warszawie w ciągu ostatniego tygodnia wykonano kilka zamachów przez rzucenie bomb do magazynów krawieckich lub szewskich., na placu Krasińskich, placu Aleksandra, przy ul. Dzikiej, Ś-to Jerskiej, Ś-to Krzyskiej; pobudką był terror ekonomiczny w celu zmuszenia właścicieli magazynów do urządzenia własnych warsztatów i nieoddawania roboty do domu.

— W Tyflisie i Kazaniu policja wykryła większe składy broni i bomb.

— W Łodzi odbyło się zebranie fabrykantów w obecności tymczasowego generał-gubernatora wejennego Kaznaka oraz pomocnika generał-gubernatora warszawskiego, generała Uthofa, w sprawie reformy policji. Zebranie było poufne. Z zadeklarowanych na reformę policji funduszy złożono już do kilku banków łódzkich sumę 424,000 rb., a w tem 7,000 rb. od drobnych sklepikarzy, reszta od fabrykantów i właścicieli domów

Ostatnio nadeszła odpowiedź na kwestjonariusz:

W. W. — buchalter.

Helena — pracująca w fabryce krawatów.

Ks. Kwieciński — pomocnik dyrektora cukrowni.

W. H. Krawcowa.

Dr. A. H. w Kap. Celem ankiety jest zebranie materiału dla pracy naukowej. Zamieściliśmy kilka próbek, ażeby wyjaśnić na przykładach, jakie mogą być dawane odpowiedzi. Zamieszczamy je z upoważnienia autorów.

W d. 1-szym grudnia o god. 1 i pół.

w sali Filharmonji

odbędzie się

Odczyt J. WŁ. DAWIDA

p. t. Mózg i Dusza.

R E K L A M Y .



Przed udaniem się
na spoczynek najlepiej
pijać filiżankę

**Czystego Holenderskiego
KAKAO
BENS DORP'a,**

które sprowadza orzeźwiający
sen i wzmacnia organizm

Do nabycia wszędzie.


C. K. DOSTAWA NADWORNIA
BENS DORP'a
CZYSSTE HOLENDRSKIE
KAKAO
AMSTERDAM
HOLANDJA.


Reprezentanci na Warszawę:

A. Budny i J. Grabowski.

F A Ł S Z Y W E P I E N I A D Z E

mają te samą zawartość i podrabiane Sodeńskie Pastylki. Należy więc żądać zawsze wyraźnie

Prawdziwych Sodeńskich 

 **Mineralnych Pastylek Fay'a.**

gdyż te tylko są przygotowane przez odparowywanie ze słynnych w całym świecie sodeńskich źródeł leczniczych № 3 i 18 i dlatego są **jedynie prawdziwemi.**

Prawdziwe Sodeńskie Mineralne Pastylki Fay'a jak również i wody sodeńskie stosowane są z najlepszym powodzeniem przy wszelkiego rodzaju przeziębieniach dróg oddechowych, mianowicie przy kaszlu, chrypce i zaflegmieniu (także skutkiem nadmiernego palenia tytoniu). Cena pudełka 70 kop. we wszystkich aptekach i składach aptecznych w **oryginalnem opakowaniu. Zielone pudełko z prospektem w polskim i rosyjskim języku, oraz banderolą z urzędowym zaświadczeniem burmistrza miasta Soden.**

Skład główny Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn,**
Warszawa.

Wyszła świeżo

znakomita powieść tłumaczona na wszystkie języki
Uptona Sinclaira

Trzęsawisko

wydanie zupełne w 2 tomach
z portretem autora.

Cena rb. 1 kop. 50, z przesyłką rb. 1 kop. 70.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

O g ł o s z e n i a .

ZAKŁAD
Stolarsko-Tapicerski
firmy
„STANISŁAW“
Erywańska 14

Trzeci dom od Marszałk.
(wprost skweru).
Posiada na składzie różne me-
ble i przyjmuje zamówienia na
urządzenia apartamentów po
cenach niskich.

Wykonanie sumienne.

Sully Jakób.
DUSZA DZIECKA

tłumaczyła
Izabella Moszczeńska.
Cena 2 rb. 50 kop.

30-letnie doświadczenie
dostatecznie dowiodło, że drze-
wo, nasycone, za pomocą sma-
rowania prawdziwym

Carbolineum

zagranicznej marki **AVENA-
RIUS** nie podlega gniciu i grzy-
bowi. Wielka oszczędność przy
wszelkiego rodzaju budownic-
twie, stawianiu słupów, parka-
nów i t. d. Odkadzanie stajen,
chlewów i kurników.

Znakomity środek leczniczy dla
drzew owocowych we wszyst-
kich chorobach pnia, a szegól-
niej przeciwko robactwu.
Szczegółowe wiadomości wy-
syłane są bezpłatnie.

Fabryka chemiczna W. Szumache-
ra, St. Petersburg, Roźdniestwien-
ska 10. — W Warszawie: Firma
Hermann Meyer.

L. Rewieńska PRACOWNIA
WYROBOW DZIANYCH

Chmielna 33, m. 19 I piętro lewa oficyna

Pończochy, skarpetki dzieciinne

z potrójnymi kolanami,
Skarpetki damskie, skar-
petki męskie angielskie.

Nowość!

Wysyłki za zaliczeniem.

Ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu.

„ŚWIT“ Tygodnik polityczny, spo-
łeczny, ekonomiczny i li-
teracki.

„ŚWIT“ jest jedynym pismem polskim, postępowem na
Ukrainie i głosząc ideje demokratyczne, stawia sobie za cel dą-
żenie do podniesienia dobrobytu najszerzszych mas ludności pra-
cującej na Ukrainie.

„ŚWIT“ oświetla z punktu widzenia szczerego demo-
kratyzmu wszelkie wypadki z życia politycznego i społecznego
w państwie, specjalnie uwzględniając stosunki polskie, zarówno
w Królestwie i Galicji, jak też na Ukrainie i Litwie.

„ŚWIT“ posiada następujące działy: Artykuł wstępny,
Z życia społecznego, Feljeton, Literatura i sztuka, Krytyka, Z ży-
cia polskiego i ukraińskiego, Z prasy polskiej i rosyjskiej, Ty-
zienia polityczny, Korespondencje, Kronika i bibliografja.

Oprócz sił miejscowych „ŚWIT“ zasilają swemi pracami,
St. Brzozowski, A. Brzozowska, F. Brodowski, A. Drogoszewski:
B. Gorceżyński, Janusz Korczak, P. Pudłowski i inni.

Adres: **Kijów, Fundulejowska 26** (w dziedzińcu).

prenumerata miejscowa: rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartal-
nie rb. 1, miesięcznie kop. 35. Prenumerata z przesyłką na pro-
wincję: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1
kop. 25, miesięcznie kop. 45. Prenumerata zagranicą: rocznie
rb. 7, półrocznie rb. 3 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 75, mie-
sięcznie rb. 1.

„Grzechy księdza Prefekta“.

Szkice psychologiczne

Antoniego Millera.

Do nabycia we wszystkich księgarniach kraju.

Cena kop. 60.

Ostatnie nowości!

NARODOWA DEMOKRACJA, przez Ludwika Kulczy-
kiego. Cena 20 kop.

ANARCHYZM w obecnym ruchu społeczno-politycznym
w Rosji, przez L. Kulczyckiego. Cena 50 kop.

KWESTJA ROLNA w programach partji rosyjskich
a ruch wolnościowy w Rosji, przez K. Zalewskiego. Cena 15 k.

W PAŃSTWIE PRZYSZŁOŚCI, przez d-ra A. Panne-
koeka. Cena 10 kop.

F. Lassalle. Program robotniczy. Cena 10 kop.

St. Brzozowski. Ich rewizjonizm. Cena 10 kop.

U. Sinclair. „Trzęsawisko“. Wydanie kompletne
w dwóch tomach, z portretem autora. Cena rb. 1 kop. 50.

Paulsen. Kant i jego nauka. Z 3-go wydania
niemieckiego przełożył i wyjątkami z „Krytyki
Czystego Rozumu“ i „Krytyki Praktycznego Ro-
zumu“ uzupełnił J. Wł. Dawid. Książka ta znajdo-
wać się powinna w bibliotece każdego inteligenta.
Cena rb. 2.

Sully Jakób. Dusza dziecka. Cena rb. 2 k. 50.

J. Wł. Dawid. Zasób umysłowy dziecka.
Przyczynek do psychologii doświadczałnej. Ce-
na kop. 50.

J. Wł. Dawid. O wykładzie psychologii ja-
ko nauki doświadczałnej. Cena kop. 30.

Kautsky Karol. Etyka i materialistyczne poj-
mowanie dziejów, tł. J. Wł. Dawid. Cena 50 kop.

H. Höffding. Zasady etyki. Cena kop. 25.

Ribot. O wyobraźni twórczej. Cena kop. 25.

J. Szczawińska. Wojciech Kłos, powiastka
dla ludu. Cena kop. 10.

Na przesyłkę należy doliczyć 10 k. od rubla.

„Nowa Gazeta“

Organ postępowy i demokratyczny.

poświęcony polityce, sprawom społecznym, ekonomicznym
oraz literaturze i sztuce.

Wychodzi 2 razy dziennie.

Doborem artykułów, wszechstronnością informacji, całym zgoła ga-
unkiem treści „Nowa Gazeta“ stanęła na poziomie najwybredniejszych wyma-
gań nowoczesnych.

„Nowa Gazeta“ ma objętość numerów tak obszerną, iż obfitością treści
przewyższa wszystkie pisma, dotychczas wychodzące w Warszawie.

„Nowa Gazeta“ zawiera codziennie samodzielny dodatek p. n. „Gazeta
Handlowa“, zastępujący dawną „Gazetę Handlową“. Jest to wyczerpująca kro-
nika wszystkich informacji ekonomicznych oraz zbiór ostatnich ceduł giełdo-
wych i targowych.

Do numerów niedzielnych „Nowej Gazety“ dołączane są dodatki: lite-
racko-artystyczny p. n.

„Literatura i Sztuka“

drugiej niedzieli popularno-naukowy p. n.

Nauka i Życie.

Odcinek „Nowej Gazety“ zawiera powieść STEFANA ŻEROMSKIEGO p. n.
„DZIEJE GRZECHU“.

Prenumerata wynosi:

miejscowa: rocznie rb. 9, półrocznie rb. 4.50, kwartalnie rb. 2.25, miesięcznie
kop. 75, a nadto 10 kop. miesięcznie za odnośnienie; na prowincji: rocznie rb. 11,
półrocznie rb. 5.50, kwartalnie rb. 2.75, miesięcznie rb. 1; za granicą: rocznie
rb. 16, półrocznie rb. 8, kwartalnie rb. 4, miesięcznie rb. 1.45.

Główna Administracja i Kantor

Warszawa — ul. Szpitalna 10.

Telefonu Nr. 82 76. — Nadto filie.